

W NUMERZE: „Łosoś” przykładem dobrej roboty – str. 1 ● Czy musimy kupować na kartki? – str. 1 ● Po Plenum KW PZPR w Koszalinie – str. 4 ● Spotkanie pokoleń pożarników – str. 5 ● Wojenne losy – str. 6 ● Jak uzdrowić teatr? – str. 7 ● Informacje, program TV, horoskop.

Nr indeksu 32397 PL ISSN

zbliżenia

1985. 06. 13.

24 (279)
Rok VII

TYGODNIK POMORZA ● SŁUPSK-KOSZALIN ● PISMO PZPR ● 15 ZŁ

O działalności Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „Łosoś” w Ustce z wiceprezesem ds. technicznych, inż. Andrzejem Piątkiem rozmawia Jolanta Nitkowska.

Wzwyż

— Gdyby trzeba było w te legrafficzne skrócie przedstawić waszą spółdzielnię, jakie dane uznalby Pan za najistotniejsze?

— Podstawa naszej pracy jest flota rybacka. Spółdzielnia posiada 8 kutrów. Najstarszy ma 8 lat. Mogę więc powiedzieć, że dysponujemy młoda flotą. Stale ją zresztą ulepsza i unowocześniamy. Rocznie łowimy ok. 5100 ton ryb i dostarczamy na rynek produkcję wartości 600 mln zł. Przedsiębiorstwo nasze zatrudnia 400 pracowników i mieści się w centrum miasta. To chyba najistotniejsze informacje.

— 8 kutrów to niezbyt dużo. Jaka jest w przedsiębiorstwie relacja między wielkością połowów a możliwościami przetworczymi?

— Nie uważam, że mamy za małą flotę. Gospodarka rybna jest trochę żywiołowa. To znaczy, że nie można zaplanować wielkości połowów. Są dni, kiedy łowi się niewiele, ale zdarzają się dni, kiedy wyladunek dzienny sięga 20 ton. W ciągu dnia można przerobić ok. 6 ton ryb. Staramy się więc sprzedawać jak najwięcej świeżych ryb. W pierwszym kwartale 1985 roku sprzedaliśmy we własnych sklepach w Ustce, Słupsku, Grudziądzu, Poznaniu, Skierkowie, Warszawie, Piotrkowie Trybunalskim i Świętochłowicach towar za 100 mln zł. Do tego należy jeszcze dodać 96 mln zł uzyskanych od Centrali Rybnej.

Znaczną część ryb mrozimy. Dysponujemy dwoma szafami zamrażalniczymi, w których można zamrozić jednorazowo 10 ton ryb. Z ich przechowywaniem nie ma kłopotów, bo w naszej chłodni składowej jest miejsce na 200 ton. Najbardziej opłaca nam się handlować przetworami. Jednak może

c.d. na str. 4



Zaślubiny z morzem są powodem wzruszeń i przeżyć dla kolejnych pokoleń Polaków. (O spotkaniach pokoleń strażaków, w 40-lecie powrotu Polski na ziemie zachodnie i północne — na str. 4).

Fot. J. Maziejuk

Reglamentacja... i co dalej?

Siedzę nad maszyną do pisania, popijam słomkową herbatkę z odrobiną cukru i żółcie mnie zalewa. Cukier jest reglamentowany centralnie, herbata indywidualnie, według widzimisię kierownika sklepu. W tej sytuacji, oczywiście, i żółcie musi być na kartki. A wszystko dlatego, że za bardzo przejmuję się tym, co mówi minister Krasiński. Nie chcę już nawet wypominać, ile się swego czasu nabiegałem po sklepach w poszukiwaniu „chrupiących bułeczek”. Nieważne, to już w końcu odległa przeszłość i może warto było to przeżyć, by się przekonać, że pie

karnictwo jest nierreformowalne. Ale jaką naukę mam wyciągnąć z ostatniej podwyżki?

Gwoli prawdy muszę przyznać, że minister Krasiński nie obiecywał, a jedynie wskazywał możliwości. Możliwość pozbycia się kartkowej zmory, w przypadku wybrania odpowiedniego wariantu. No i zaczęła się konsultacja. Każde konsultowanie się z każdym: mąż z żoną, humanista z ekonomistą, a minister Krasiński z narodem. Najlepiej konsultował się Dziennik TV, który zawsze wiedział skąd wiały wieją i co dziś, a także o ile, podwyższamy. Nie bez kozery przywołuję tę popularną audycję, jako że w niej usłyszałem jedną, ale jakże wymowną opinię. Otóż jeden z mniej światłych obywateli, zamiast docenić pracę wielu rachmistrzów, którzy w godzinach i po godzinach liczyli o ile schudnie jego portfel przy poszczególnych wariantach, oświadczył co następuje: „A podwyższajcie sobie ile chcecie, byle tych

kartek nie było” (cytat nieautoryzowany). Ja wprawdzie taki radykalny, a może i taki bogaty, jak rzeczony obywatel nie jestem, ale w ogólnym zarysie się z nim zgadzam. A ponieważ w ogólnie narodowej konsultacji przed podwyżką nikt mojego głosu nie uwzględnił, pozwalam sobie wystąpić indywidualnie. Po fakcie.

Pomny nauk, jakich udziela mi podczas studiów, przyjąłem do wiadomości, że praca ekonomiczna się bez względu na. Mianowicie nie rozróżnia ją, które kraje należałoby zostawić w spokoju i twarde głosz, że stopa zysku musi — w długim okresie powoli — spadać, a ceny też muszą powoli rosnąć. Oczywiście pod pewnymi warunkami, a właściwie jednym warunkiem: że będzie istniał RYNEK, który jest nie tylko naturalnym wyryfikatorem cen, ale także wymusza postępowanie w wytwarzaniu, efektywność, a także co raz lepszy produkt. Tymczasem, mimo żmudnego, ponad trzyletniego już wdrażania reformy gospodarczej, handel stanowi zaledwie margines

tego, co się pod tym pojęciem zwykle rozumie. I to wcale nie dlatego, że sklepy są niepełne. Dość daleko (oby) są za nami czasy, gdy w sklepach wszelkich maści i branż królował ocet. Dziś na półkach co nieco jest, a mimo to handel nie sprzedaje, a rozprowadza. Skrajnym przykładem tego jest „sprzedaż” towarów centralnie reglamentowanych na odpowiednio od cinki „bonów towarowych”. Pomijam już to, że naprawdę nie mamy jednakowych żądań. Pomijam marnotrawstwo, jakie wynika z wykupywania często niepotrzebnych artykułów, „bo kartka przepadnie”. Ale trudno machać ręką na skutki, jakie w psychice każdego Polaka pozostawiają lata kartkowej egzystencji.

Dla handlu reglamentacja jest doskonałym alibi. Jeśli się ma określoną „góry” cenę, urzędową, jeśli towar jest przez ową „góry” centralnie dzielony, to nie pozostaje nic innego, jak ciąć kupony i... wolać o podwyższenie marż, bądź większe dotacje, co na jedno wychodzi. Wszelkie ne

gociacje na linii przemysł — handel należą do abstrakcji, tym bardziej, że i w przemysle funkcjonuje centralne rozdzielnictwo, tyle że surowców, a i możliwość zmian cen, wbrew reformie, też jest reglamentowana.

Nie mniejsze spustoszenie, a może i większe, czyni reglamentacja po drugiej stronie lamy. Zakupy, to dziś ulubiony i nieomal jedyny temat „rodaków rozmów”. Jak zdobyć, jak załatwić, jak wystać, jak MIEĆ. Bo jutro mogą nie dowieść, bo pojutrze się nie dostanie. Trzeba przyznać, że sama rzeczywistość skłania do takich zachowań. Jeśli w jednym miesiącu „mie so” jest cięciwą bez kości, a w następnym jest to wątróbka (tylko kartki są te same), jeśli na odcinek „czekolada” od dobrych kilku miesięcy sprzedawane są tzw. wyroby czekoladopodobne, a czekolada bywa na bazarach i w sklepach firmowych Wedla... bez kartek, to nie dziwnego, że rodacy zachorowali na pomieszenie wartości. I mimo to, a może właśnie dla

tego, z charakterystyczną dla siebie przekorą, chcieliby mieć kartki na wszystko, od żelazka do cytrusów.

Tu mała dygresja. Czesi, w ramach eksportu inwestycji, wybudowali na Kubie kilka wytwórni soków cytrusowych. Dziś czeskie dzieci mają cytrusy, a napoje cytrusowe są tańsze od wyrobów z owoców rodzimych. My szczytujemy się, obok fabryk kwasu siarkowego (tego niestety pić się nie da), eksportem cu krowni. Dziś mamy kartki na cukier. I to mimo kilku kolejnych lat urodzajnych i mniejszej opłacalności eksportu „kryształku” czy „rafinady”.

Nasuwa się więc pytanie, czy rzeczywiście musimy kupować na kartki: cukier — który jest, czy czekoladę — której praktycznie nie ma w ogóle?

Podsumowując to wszystko zwracam się do pana, panie ministrze Krasiński, z gorącą prośbą: niech pana ludzie liczą dzień i noc, na komputerze, liczydłach czy na palcach, byle im wyszedł w sumie koniec reglamentacji. Bo może nam się to wszystko tylko opłaci.

JACEK PAWILONIS

FOTO

zblizenia

KOSZALIN



W Koszalinie odbyło się plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR, którego tematem były zadania koszańskiej inteligencji po XIX Plenum KC PZPR (komentarz na ten temat — na str. 4).



Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Koszalinie, jedna z najbardziej zasłużonych na Srodkowym Pomorzu instytucji kulturalnych, została odznaczona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie to przekazał pracownikom biblioteki członek Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Józef Czyrek.



Wiele czasu stracili rybacy w pierwszym kwartale, kiedy nie można było wychodzić na morze pokryte ogromną lodową taflą. Teraz wykorzystują każdą chwilę. Nie oszczędzają się rybacy łodziowi z Ustronia Morskiego.



Zakłady Sprzętu Oświetleniowego „Polam” w Szczecinku dostarczają klientom sporo akcesoriów, m. in. sznurzy z wtyczkami, bez których świecić nie może żadna elektryczna lampa...



Do Kołobrzegu przybyło w swej wędrówce dookoła Polski (3.200 km) pięcioro mieszkańców Bydgoszczy: Marek i Bożena Żurawcy oraz Henryk Rybka z synami Jackiem i Bogdanem. Na zdjęciu — pod kołobrzeskim pomnikiem Sanitariuszki.

Fot. KAZIMIERZ RATAJCZYK, JERZY SZYCH i JAN MAZIEJUK

ZE ŚWIATA

FDP KONTRA SDI. Konferencja mająca w zasadzie charakter statutowo-rutynowy stała się raptem ważnym wydarzeniem politycznym. Obradowali w Nuess tzw. Komitet Główny FDP — najwyższy między zjazdami organ tej współzrządzającej w RFN partii, przyjął uchwałę, w której wzywał rząd federalny, aby „w żadnym przypadku nie brał pod uwagę samostanowienia RFN w SDI”. „SDI” jest skrótem programu badań nad bronią kosmiczną forsowanym przez USA. Wojny gwiazdowe nadal wywołują gwałtowne reakcje w świecie zachodnim. Przeciwno umieszczeniu w kosmosie wszelkiego rodzaju broni wypowiedzieli się ostatnio w specjalnym apelu najwybitniejsi amerykańscy uczeni, w tym 54 laureatów Nagrody Nobla.

„MODA”? W Europie Zachodniej panuje „moda” na reperywizację. Liczne przedsiębiorstwa i banki, uprzednio znacjonalizowane, przechodzą — w całości lub częściowo

(przez sprzedaż pakietu akcji) w ręce osób prywatnych, spółek, konsorcjów finansowych. Wielu polityków popiera ten proces ze względów ideologicznych. Premier W. Brytanii, Margaret Thatcher twierdzi np., że każdy interes idzie lepiej, jeżeli pozostaje w prywatnych rękach. Francuski neogaullista, Jacques Chirac uważa, że państwo nigdy nie miało być producentem. Jeśli się tym zajmuje robi to źle i drogo”. Pobrzmiwają w tych wypowiedziach tezy prezydenta USA Ronalda Reagana, że interwencja państwa w życie gospodarcze jest nienaturalna, kosztowna, nieskuteczna — słowem szkodliwa; przeciwstawia się jej nieskrępowana, żywiołowa działalność poszczególnych osób i spółek prywatnych, która ma „świeżym podmuchem wypchnąć żagle kapitalistycznej gospodarki”.

KONKORDAT. Wśród oficjalnie w życie konkordat podpisany w ub. roku między Watykanem a państwem włoskim

po 20 latach negocjacji. Na mocy nowego konkordatu, zastępującego Układ Laterański z 1929 roku, religia katolicka przestaje być we Włoszech religią państwową. Jeszcze tylko pięć lat państwo włoskie będzie wypłacać co roku 340 mld lirów na potrzeby kościoła duchowieństwu; po tym okresie kler będzie utrzymywał się z własnych funduszy. W myśl nowego konkordatu Rzym przestał być „Świątynią Miastem” i tym samym przestają obowiązywać wszelkie zakazy rozprowadzania księzek, czy grania sztuk teatralnych, które nie podobają się Kościołowi.

INDIE zaniepokojone są dużymi dostawami broni amerykańskiej do Pakistanu. Na odbywającym się w Delhi spotkaniu przedstawicieli Ministerstwa Spraw Zagranicznych Indii z grupą amerykańskich senatorów zwrócono również uwagę, że w Pakistanie prowadzi się prace nad skonstruowaniem broni jądrowej, co stanowi zagrożenie dla pokoju

i bezpieczeństwa narodów tego regionu.

KOMITET Wykonawczy UEFA podjął decyzję zakazującą zespołom angielskich klubów piłki nożnej udziału w rozgrywkach na Kontynencie na czas nieograniczony. Kierownictwo angielskiego związku piłki nożnej zaakceptowało tę decyzję, stwierdzając, że za nim zespoły brytyjskie będą mogły wystąpić na Kontynencie, trzeba „najpierw uporządkować własne podwórko”. Prokurator generalny W. Brytanii oświadczył, że kibice angielscy zidentyfikowani na zdjęciach i nagraniach telewizyjnych mogą być obciążeni ekstradycją i stanąć przed sądem belgijskim i włoskim, jeśli udowodni się im udział w masakrze na stadionie w Heysel. Policja liverpoolska zwróciła się z apelem do fotoreporterów i kamerzystów telewizyjnych wszystkich narodowości obsługujących mecz o udostępnienie materiałów w celu zidentyfikowania bezpośrednich sprawców masakry.

Z KRAJU

DOBIEGAJĄ POLMETKA 57 Międzynarodowe Targi Pozańskie. Swe wyroby prezentują na nich 3800 firm z 40 krajów świata. Już sama liczba wystawców świadczy, że Targi, wracając do formy po okresie bojkotu gospodarczego, który dotknął nasz kraj w wyniku sankcji narzuconych przez prezydenta Reagana. Wzrost liczby uczestników jest też wskaźnikiem poprawy sytuacji gospodarczej Polski i większego zainteresowania współpracą z nami. O ranie tegorocznej imprezy świadczą może też fakt, że zapowiedziano odwiedzenie ekspozycji około 30 rządowych i ministerialnych delegacji. Organizatorzy spodziewają się również przyjazdu przedstawicieli dwóch ważnych międzynarodowych organizacji handlowo-gospodarczych — GATT i UNIDO.

W MINIONYM roku w Polsce realizowano 62 inwestycje centralne. Przy zwiększonych do 135,9 mld zł nakładach na nie, plan rzeczowy został wykonany jedynie w 92,2 proc. Na wielu budowach występują poważne opóźnienia zagrażające terminowemu przekazaniu ich do użytku. Przyczynami opóźnień są braki materiałowe, niepełne zatrudnienie oraz niedostatek sprzętu i części zamiennych. Opóźniają się również dostawy maszyn i urządzeń produkcji krajowej oraz z importu. Centralny Plan Roczny na rok bieżący przewiduje również realizację 62 zadań centralnych, z których 21 objętych jest zamówieniami rządowymi. W celu dyscyplinowania wykonawstwa inwestycji Prezydium Rządu poleciło wprowadzić powszechny obowiązek naliczania i egzekwowania kar przez wszystkich uczestników procesu inwestycyjnego z tytułu nieterminowego i nierzetelnego wykonywania umów. Zalecono również zaostrzenie kryteriów wprowadzania do systemu zadań centralnych nowych przedsięwzięć inwestycyjnych.

PRZECZ PIĘĆ dni w zielono-górskim amfiteatrze pobrzmi wala piosenka radziecka w wykonaniu uczestników centralnych eliminacji ogólnopolskiego konkursu. Był to już XXI Festiwal Piosenki Radzieckiej. W tegorocznych eliminacjach, poczynając od najniższego szczebla w szkołach, przez eliminacje miejskie, rejonowe i wojewódzkie uczest-

nicyło prawie 26 tys. piosenkarzy amatorów.

TYLKO SĄDY. Od początku przyszłego miesiąca wchodzi w życie ustawa o rozpoznowaniu sporów pracowniczych przed sądami, uchwalona przez Sejm po licznych konsultacjach z organizacjami związkowymi i załogami zakładów pracy. Jest to już trzecia w okresie 40-lecia reforma sądownictwa pracy, idąca w kierunku utworzenia jednolitego systemu rozstrzygania sporów pracowniczych. Dwie poprzednie reformy spowodowały, że obecnie mamy do czynienia z ogromną mozaiką organów rozstrzygających spory; obok są sądowych i terenowych komisji rozjemczych działają Terenowe Komisje Odwoławcze ds. Pracy oraz Sądy Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, Komisje Kolejowe ds. Emerytalnych itp. Nowy system przewiduje, że spory indywidualne między pracownikiem a pracodawcą rozstrzygać będą wyłącznie sądy. Tworzy się więc dla ich rozpatrywania w pierwszej instancji Sąd Pracy, które stanowią będą wyodrębnione jednostki Sądów Rejonowych. W drugiej instancji spory rozpatrywać będą Okręgowe Sądy Pracy i Ubezpie-

czeń powoływane przy 20 sądach wojewódzkich.

WAKACJE coraz bliżej. Oblicza się, że z różnych form zorganizowanego wypoczynku skorzysta 3,1 mln dzieci i młodzieży, czyli prawie 40 proc. wszystkich uczniów. Około 1,8 mln dzieci wyjadzie na kolonie i obozy, m. in. aż 200 tys. uda się do NRD, CSRS i ZSRR. W miejscu zamieszkania przygotowane miejsca dla 1,3 mln uczniów na półkoloniach, tzw. małych formach wczasów. Najwięcej kolonii zorganizują zakłady pracy, których fundusze socjalne zostały w br. zasillone z rezerwy budżetowej — po 2 tys. zł na każdego uczestnika kolonii.

„KULTURA”. Do kiosków „Ruchu” powrócił tygodnik o zasłużonym dla polskiej prasy i nie tylko prasie tytule „Kultura”. Nowe czasopismo, które powstało na bazie redakcyjnej tygodnika „Tu i Teraz”, adresowane jest do wszystkich interesujących się nowymi zjawiskami i prawdami o kulturze, literaturze polskiej i światowej, życiu społecznym. Naczelny redaktor nowego tygodnika jest red. Klemens Krzyżagórski.

Z REGIONU

W KOSZAŃSKIEJ Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyła się uroczystość dekoracji tej zasłużonej dla kultury Pomorza Srodkowego placówki Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. To wysokie odznaczenie państwowe przekazał na ręce dyrektora Biblioteki, dra Zenona Jończy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, Józef Czyrek. W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele miejscowych władz politycznych i państwowych z I sekretarzem KW PZPR, Eugeniuszem Jakubaszkiem. Koszańska Wojewódzka i Miejska Biblioteka ma jeden z pokątniejszych dla tego rodzaju placówek zbiór woluminów, najwięcej w kraju wskaźniki czytelnictwa, sporą liczbę punktów bibliotecznych. Jest nie tylko „wypożyczalnią” książek ale także placówką upowszechniania oświaty, kultury w pełnym znaczeniu tego słowa, a to dzięki licznej inicjatywom czytelników oraz specjalną troską o czytelników najmłodszych, których z tą placówką wiąże liczne kółka zainteresowań a nawet teatryki. Zasłużonych pracowników Biblioteki udekorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi.

SWÓJ JUBILEUSZ — 35 lat pracy w służbie książki i czytelnika obchodzili słupscy i koszańscy księgarze. Z tej okazji w Koszalinie, gdzie mieści się dyrekcja „Domu Książki” — przedsiębiorstwa pracującego na potrzeby naszego regionu odbyło się okolicznościowe spotkanie pokoleń księgarzy. W spotkaniu uczestniczył sekretarz KW PZPR w Koszalinie, Zdzisław Wieliczko. Zasłużonych księgarzy uhonorowano przyznaniem przez Radę Państwa „Medalami 40-lecia PRL” oraz od-

znaczeniami branżowymi i regionalnymi. Warto przy okazji podkreślić, że sieć sprzedaży Przedsiębiorstwa „Dom Książki” w Koszalinie liczy dziś już 48 placówek zatrudniających 140 wysoko wykwalifikowanych pracowników.

SEZON wczasowy tuż tuż. W województwie słupskim, jak przewiduje się, letnie urlopy spędzi około 1,6 mln wczasowiczów i turystów, dla których przygotowano nieco większą i lepiej wyposażoną niż w latach ubiegłych bazę hotelowo-noclegową. Poza ośrodkami zakładowymi, w 79 obiektach ogólnodostępnej bazy hotelowej przygotowano prawie 16,2 tys. miejsc. Remontem przedsezonowym poddano prawie 70 proc. placówek sieci handlowej i gastronomicznej. Zastrzeżenia organizatorów turystyki i wypoczynku budzi jeszcze stan sanitarny miast i gmin. Niewykluczone, że odczuwane będą niedostatek wody pitnej w Łebie, Uście i po trochu w Jarosławcu. Nadal nierozwiązanym problemem pozostaje kwestia usuwania i neutralizowania nieczystości stałych i płynnych, gdyż nie wszystkim lokalnym przedsiębiorstwom gospodarki komunalnej starczy specjalistycznego taboru, no i ludzi do jego obsługi. Pocięszającym jest jednak fakt, że wstępne wyniki badań sanitarnych wód w jeziorach i kąpieliskach wskazują, że żadne z nich nie będzie zamknięte dla kąpielących.

NABRAŁY TEMPA sianokosy. W Koszalińskim pierwszym pokoju obejmuje ponad 38 tys. ha łąk. Dotąd skoszono trawy z prawie jednej trzeciej tej powierzchni. W Słupskiem do skoszenia są trawy z ponad 51 tys. ha, ale stopień zaawansowania robót

jest niższy niż u sąsiadów. Najsprawniej zbiór traw przebiega w północnych rejonach województwa, zbyt wolne jest jeszcze tempo w południowych gminach. Pogoda od jakiegoś czasu się ustabilizowała, powietrze jest suche, co sprzyja intensyfikowaniu prac. Ale aura lubi zaskakiwać niespodziankami...

TRWAJĄ przygotowania do uruchomienia w województwie słupskim Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Organizacje polityczne, społeczne i zawodowe wytypowały już swoich kandydatów na inspektorów. Jest ich 114; w przeważającej mierze są to członkowie partii i stronnictw politycznych. Wśród kandydatów jest 13 pań. Ustalono też organizacyjne ramy funkcjonowania Inspekcji. Podstawowym jej ogniwem w strukturze IRCh będzie zespół kontrolny, działający na szczeblu Rejonu, z zespołu będą wyłaniany grupy kontrolne do wykonywania poszczególnych zadań inspekcyjnych. Grupy te wspierać będą kontrolerzy zawodowi, występując w charakterze rzeczoznawców i inspektorów. Inspekcja Robotniczo-Chłopska rozpocznie swą pracę od września br.

ZAKOŃCZYŁA się kompleksowa kontrola Urzędu Miejskiego w Koszalinie prowadzona przez inspektorów Ministerstwa Administracji i Gospodarki Przestrzennej. Kontrolerów interesował przede wszystkim codzienny tryb załatwiania spraw mieszkańców, sposób rozstrzygania, zwłaszcza w kwestiach prawa lokalowego, i skarg; badała także organizację i planowanie pracy Urzędu. Kontrola wypadła na ogół pomyślnie. Nie stwierdzono poważniejszych

go naruszania prawa, decyzje lokalowe podejmowano jawnie, nie było też zarzutów co do sposobu reakcji Urzędu na skargi obywateli. Jednocześnie inspekcja stwierdziła, że w sposób niezbyt zadowalający Urząd sprawuje nadzór i kontrolę nad podległymi mu jednostkami gospodarki komunalnej i przedsiębiorstwami.

OSTATNIE POSIEDZENIE Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Słupsku poświęcono kwestiom ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego. Podjęto przedsięwzięcia mające na celu dalszą poprawę w tym zakresie. W posiedzeniu WKO uczestniczył wiceminister obrony narodowej, Józef Użyski.

W MINIONĄ sobotę odsłonięta została w Słupsku tablica pamiątkowa wmurowana w ścianę budynku przy ul. Pawła Fintera 2, upamiętniająca otwarcie pierwszego po wyzwoleniu polskiego warsztatu rzemieślniczego. Był to zakład Mariana Piłata, mistrza szewskiego; już w październiku 1945 roku w Słupsku funkcjonowało aż 50 placówek rzemieślniczych. Odsłonięciem tablicy pamiątkowej rzemieślniczo-słupskie inauguruje uroczystości jubileuszu swego czterdziestolecia oraz obchody 40-lecia powrotu Ziem Zachodnich i Północnych do Macierzy.

DZIEŃ 22 czerwca będzie dla aktywów partyjnego w województwie koszańskim dniem czynu społecznego. Przewiduje się, że w dniu tym rękami działaczy wykonanych zostanie wiele konkretnych przedsięwzięć, zwłaszcza na rzecz Narodowego Czynu Pomocy Szkole oraz budowy prostych urządzeń, obiektów sportowych i placów gier i zabaw dla dzieci.

Życie społeczne; liczba, zasięg i rozmiar różnego rodzaju imprez, spotkań i debat — osiągnęły w ostatnich tygodniach w naszym regionie szczyt. Częściej i liczniej już się spotykać nie będziemy mogli — nie starczy nas, żeby wypełnić wszystkie sale obrad. A przecież jeszcze ktoś musi pracować zawodowo.

Przypominając o powyższym
nie chcę bynajmniej powie-

MOJE doświadczenie podpowiada mi, iż obecność na zebraniach i zgromadzeniach różnych wysokich prominentów w dużym stopniu wypacza planowany sens i zmienia tok tychże zebrań. Zmienia na niekorzyść oczywiście. Narada, która miała szansę stać się terenem szczerzej, krytycznej rozmowy o aktualnej sytuacji w jakiejś dziedzinie, w momencie przybycia na nią działacza wysokiego szczebla przekształca się w pewien rodzaj nabożeństwa. — Wiciecie kto u nas będzie — mówią niby to mimochodem organizatorzy, prowadząc rozmowę z uczestnikami na kilka dni wcześniej. Niby taka przy padkowa rozmowa nie zawiera żadnych sugestii, a jednak powoduje, że ten i ów z potentajnych dyskutantów, którzy

Czasem jednakże odnoszę wrażenie, iż uczestniczący w takim celebrowanym na jego cześć zebraniu działacz wysokiego szczebla ma świadomość sytuacji a jednak „kupuje” ten styl, stara się dostosować do gry; podsumowując słabą dyskusję wychylała jej uczestników za „głębokie myśli” i „odwagę sformułowań”, chwalił gospodarzy za doskonałą organizację — choć wie, że ich wysiłki organizacyjne zmierzają głównie do tego, aby spotkanie nie osiągnęło celu, czyli aby prawda o rzeczywistym stanie rzeczy nie została odpowiednio ujawniona. I taką sytuację uważam za najgroźniejszą. Ma ona w sobie coś gogolowskiego, coś, co mo że byłoby śmieszne, gdyby nie powodowało tak fatalnych skutków, których ciężar odczuwamy na każdym tzw. zakręcie historycznym.

Wierław Wójcicki

Nieduży zakład w Czarnem, oddział wielkiego gdańskiego „Elmuru”, wytwarza elementy do hamulców sprzęgeli elektromagnetycznych, ponadto elementy do stojanów silników tramwajowych. Przy pracy, mistrz Stefan Wanda (po lewej) i ślusarz Jacek Błaszyk.



W okresie od 9 sierpnia do 21 września 1944 r. rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i ZSRR zaaprobowały dokument zatytułowany „Pezwarunkowa kapitulacja Niemiec”. Składał się on ze wstępu i czternastu artykułów, w których omówiono, między innymi, zasady roz-

G. Żukow, B. L. Montgo-

Podpisanie 5 czerwca deklaracji i związanych z nią oś-

Na terenie czterech stref okupacyjnych Niemiec i czterech sektorów okupacyjnych Berlina rozpoczął się proces normalizacji życia i szeroko rozumianej odbudowy.

MICHAŁ KLIMECKI



Prawdziwy myśliwy, oprócz tego, że poluje i hoduje zwierzyinę — zajmuje się także zbieraniem trofeów łowieckich. Taką kolekcję ma w swym mieszkaniu Julian Nowak, łowczy Koła Myśliwskiego „Słonka” w Koczale, z zawodu mechanik.

Fot. JAN MAZIEJUK

Gdzie jest „siła przebicia” dla inteligencji?

Z inteligencją jest jak z elektrycznością. Trudno obydwą pojęcia zdefiniować. Dlatego chyba wywołują tyle sporów i dyskusji. Tymczasem — jak opowiedział mi znajomy inżynier elektryk — najbardziej twórcze i pożyteczne dla ludzkości okazało się, przynajmniej do tej pory, wykorzystanie oczywistych, bo sprawdzalnych, właściwości elektryczności. Gdybyśmy z tym czekali do czasu, aż zostanie ustalona, nie budząca niczyjej wątpliwości, definicja pojęcia „elektryczność” — dowodził przekonująco ów inżynier — nie byłoby dobrodziejstw współczesnej cywilizacji technicznej, a w naszych domach nikt by nie mógł słuchać radia czy oglądać telewizji.

Podobnie jest z inteligencją. W dyskusjach, które poprzedzały XIX Plenum KC PZPR oraz nad jego decyzjami, bardzo wiele uwagi zajmowały kwestie, dotyczące prawidłowego określenia — czym jest inteligencja? Związkiem z politycznym, a więc przede wszystkim klasowym punktu patrzenia. Spory na ten temat są zrozumiałe. Uzasadnia je i komplikuje zarazem niespotykany rozwój stosunków społecznych, z którym mamy do czynienia od momentu powstania Polski Ludowej. A to oznacza, że dyskusje i spory na ten temat będą trwały — moim zdaniem — jeszcze dość długo.

Czy można czekać na ich ostateczne rozstrzygnięcie? Uważam, że podobnie, jak w przypadku elektryczności, nie wolno tego czynić. Groziłoby to przecież wielkim martnowatostwem. Przede wszystkim ogromnego potencjału i energii tkwiącej w inteligencji, w dodatku wykształconej i wychowanej tak licznie w rezultacie przemian, inspirowanych przez socjalistyczne państwo.

Tę myśl stanowi też motyw przewodni uchwały, którą przyjęto w środę, 5 czerwca br., na plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Koszalinie w sprawie zadań inteligencji w rozwoju województwa. Najważniejsze zadanie polega na tym, żeby wszystkie ogniska partii i jej politycznych sojuszników, organów władzy państwowej i samorządu oraz organizacji zawodowych i społecznych działały na rzecz — jak to określono — „skuteczniejszego, niż dotychczas, spożytkowania kwalifikacji i ambicji inteligencji naszego województwa”. Podobne intencje przyświecały decyzjom, uchwalonym niespełna tydzień wcześniej na posiedzeniu słupskiej, wojewódzkiej instancji partyjnej, o czym pisałem w poprzednim wydaniu „Zbliżenia”.

Zapytajmy więc, jaki jest aktualny potencjał intelligen-

cji w Koszalińskim? Z materiałów, przedstawionych w referacie Egzekutywy KW PZPR, wygłoszonym przez sekretarza KW, Zdzisława Wieliczkę, wynika bardzo wyraźnie, że coraz większy. Dwa dziesięcia lat temu było w województwie koszalińskim tylko 1800 osób, posiadających wyższe wykształcenie. Obecnie jest ich ponad 12,5 tys. Od tej pory powstały dwie wyższe uczelnie — Wyższa Szkoła Inżynierska i Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Obrony Przeciwlotniczej im. por. M. Kalinowskiego. Koszalińska WSiN, wykształcała ogółem 2500 inżynierów, którzy pracują przede wszystkim w przedsiębiorstwach przemysłowych, budowlanych czy rolnych na terenie środkowego wybrzeża. Istnieją punkty konsultacyjne niektórych szkół wyższych z Gdańska i Szczecina, czy znany w całym kraju Instytut Ziemiaka w Boninie.

Fakty, które dowodzą rozwoju różnych środowisk inteligencji, jeszcze bardziej ujawniają kwestie, od których rozwiązanie zależy racjonalne wykorzystanie jej wiedzy, kwalifikacji i umiejętności w zwiększaniu efektywności gospodarki i oświaty czy upowszechnianiu kultury i postępowej myśli społecznej. Wiadomo zaś, że kwestie takie, jeśli nie są w porę i należyście rozstrzygane, zniechęcają. Czasem do tego stopnia, że wywołują poczucie frustracji. A że tak bywa w województwie koszalińskim, świadczą także wyniki sondażu socjologicznego, przeprowadzonego na ten temat przez pracowników Wydziału Propagandy i Agitacji KW PZPR. Ci, którzy odpowiadali na rozsyłane ankiety, nieraz pisali, że są pod wrażeniem — „depresji” — „ciężkich barier, utrudniających wdrażanie ruchu wyprzedzającego”. „małego stopnia wykorzystania pracy koncepcyjnej inteligencji” itp.

Od kogo zależą zmiany na

lepsze? Dyskutując na ten temat nieraz kierowano postulatami pod adresem partii, jej organizacji i instancji oraz do władz administracji, zwłaszcza gospodarczej. Ale to za mało — zwracali uwagę niektórzy towarzysze.

Inteligencja nie może przestawać na żądanie od władz, żeby — jak to określił Zenon Jónca — zapaliły jej „zielone światło”. Bo to po prostu nie wystarczy. Musi się sama walczyć o postęp, bo tak było zawsze. I w tej sprawie nie się nie zmieniało również teraz. Niedawno rozmawiałem ze Zbigniewem Gackowskim, członkiem zespołu inżynierów, którzy — jako pierwsi w kraju — zaprojektowali i doprowadzili do uruchomienia w Darłowie własnego pomysłu podziemnej sieci kanalizacyjnej. Koszty budowy okazały się o połowę mniejsze, od tradycyjnej kanalizacji. Zespół tych inżynierów został za to wyróżniony pierwszą nagrodą w czasie XVII „Koszalińskich Dni Techniki” za wybitne osiągnięcia. W pewnym momencie zapytałem inż. Gackowskiego: „Z reguły narzekamy, że pomysły, nawet najlepsze, napotykały na ogromne przeszkody, zanim zostaną spełnione. Jak było w tym przypadku?”

— My mieliśmy wielu sojuszników, zwłaszcza w Naczelnej Organizacji Technicznej — odpowiedział bez większego namysłu. — Należeli do nich działacze NOT, a więc Jarosław Cichocki, Andrzej Boniek, Leszek Zieliński, Jacek Czajka. Bez ich pomocy niewiele byśmy sami działali. Przytoczyłem ten przykład, gdyż znakomicie ilustruje myśl, którą sprowadzić można do postulatów: nie wolno przestawać na opracowywaniu nawet najbardziej postępowych projektów — należy również walczyć o ich spełnienie. Takie podejście wielu towarzyszy do tej kwestii ma jeszcze jeden walor. Stwarza inteligencji szansę odegrania podmiotowej, a więc partnerskiej

roli w przekształcaniu stosunków społecznych, modernizacji gospodarki, usprawnianiu zarządzania. Słowem warto z niej skorzystać.

Możliwości po temu w Koszalińskim nie brakuje. Mówił o nich przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON, Józef Kielb, Zenon Jónca i Jarosław Cichocki. A że nie było to słowa bez pokrycia, świadczą opracowane przez specjalistów, skupionych wokół NOT, raporty o stanie gospodarki żywnościowej czy o stanie budownictwa wiejskiego, wspólne działania fachowców z Koszalina i Słupska na rzecz ochrony naturalnego środowiska na środkowym wybrzeżu. Wiele środowisk inteligencji uczestniczyło w opracowaniu programu wychowania dzieci i młodzieży w województwie koszalińskim, którego ostateczny kształt znalazł wyraz w specjalnej uchwale Wojewódzkiej Rady Narodowej. Trudno pominąć milczeniem rolę, jaką w realizacji tych ambicji sporej części koszalińskiej inteligencji odegrała i nadal odgrywa Rada Wojewódzka PRON. W wielu przypadkach o „siłę przebicia” tych ważnych programów przesądziła jej konsekwentna postawa.

Nie ukrywamy jednak, że problemów, na których rozwiązanie czeka niemal każdy mieszkaniec — zresztą nie tylko koszalińskiego województwa — jest nadal bardzo wiele. Jeden z nich, ale bardzo pilny, przedstawił w dyskusji przewodniczący RW PRON, Józef Kielb w dwóch zdaniach: budowlani budują coraz mniej mieszkań — zarabiają zaś coraz więcej! Co uczynić, żeby było inaczej? Rozwiązania tej kwestii oczekiwać można przede wszystkim od inżynierów i techników oraz ekonomistów, wyspecjalizowanych w budownictwie. Fakt — jak o tym poinformowano na plenum — że już wzięli się za tę sprawę, dowodzi iż nie brakuje w tym zawodzie ludzi ambitnych. W pracy tej powinni mieć pewność, że nikt im pomocy nie odmówi. Ani zapłaty.

Skoło już wspominałem o zaplacie, to muszę poinformować, że Komitet Wojewódzki odniósł się do dość popularnych w wielu środowiskach hasel egalitaryzmu płacowego, wyrażanych w słowach: każdemu po równo, wszyscy mamy takie same żądki itp. Bywa, że tu i ówdzie one biorą górę nad socjalistyczną zasadą — jaka praca, taka płaca. Tak było np. w jednym z wielkich zakładów produkcyjnych w Nowej Soli w województwie zielonogórskim. Nie dawno 50 mln złotych z zysku — jak poinformował uczestniczący w obradach członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Józef Czyrek — podzieliłono tam między pracowników po równo, od dyrektora do sprzątaczk. Po równo... każdemu... niezależnie od wkładu pracy. Zdarza się, że wykładają się takie żądania również w naszym regionie. Co można na ten temat napisać? Chyba tyle tylko, że tam, gdzie wszyscy zarabiają po równo, nikt nie pracuje wydajnie.

LUDWIK LOOS

Szwere zazdrości biskupowi, sprzątaczką śpiewacze, chłop urzędnikowi, a baka pocie. Melchior Wańkowicz, który powiedział kiedyś, że jednym z naszych grzechów głównych jest taka bezinteresowna zawziętość — musiałby chyba dzisiaj zmienić zdanie. Wydaje się raczej, że mamy do czynienia z nowym i, jakby, odwróconym wydaniem tego grzechu. Dotyczy zarobków. Pikantną ilustracją tego mogłaby być oferta pewnej uczelni, ogłaszającej, że gotowa jest zatrudnić od zaraz hydraulika i docenta. Docentowi proponowano pensję dużo mniejszą niż hydraulikowi...

Aby praca była bodźcem

I z najbliższych obserwacji i z informacji Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że tzw. nożyce między zarobkami przeciętnego fizycznego pracownika gospodarki a pensją nauczyciela, lekarza, inżyniera rozwierają się. W grupie pracowników o najwyższych uposażeniach większość stanowią w naszym kraju robotnicy — np. górniczy hutnicy, dokerzy, nie mówiąc już o członkach rolniczych spółdzielni produkcyjnych, gdzie doroczne podziały zysku częstokroć podwajają zarobki miesięczne, to dobrze, bo są to pracownicy decydujący o wielkości naszego dochodu narodowego, często o jakości życia. Gorzej, gdy znajdują się wśród nich — zdarza się to coraz częściej — i pracownicy niewykwalifikowani, a coraz rzadziej należą do nich profesorowie. Ta grupa zatrudnionych, w ogóle zresztą tworzy „kominy płacowe” i winduje średnie płace w kraju, których to średnich jak się okazuje także z badań GUS — nie osiąga aż 70 procent pracowników! Tymczasem, jeszcze kilka lat temu, wśród osiągniętych najwyższe uposażenie przeważali lekarze, młodzi naukowcy, dyrektorzy, a nawet wyżsi urzędnicy. Trudno, oczywiście, powiedzieć, czy rzeczywiście wszyscy oni zazdrościli już górnikom lub rolnikom wysokich dochodów, ale jednocześnie faktem jest niezbytym, że np. pierwsza pensja młodego lekarza, nauczyciela czy stażysty w administracji państwowej bywa dwu-, a nawet trzykrotnie mniejsza niż absolwentów szkoły zawodowej lub technikum, pracujących w wielkim, nieźle się mającym przedsiębiorstwie.

Pod tym względem najbardziej trudne, oficjalnie przedstawione władzom przez nowe kierownictwo Naczelnej Organizacji Technicznej, jest położenie materialne inżynierów. Stanowisko NOT, nawiązujące jednocześnie do reformy gospodarczej, która zakłada m.in. właściwy, ale i konkurencyjny ład płacowy, przypomina, że wśród innych przyczyn także i niskie płace inżynierów i techników nie zachęcają do zwiększenia aktywności zawodowej. Dla wielu z nich jest to powodem odchodzenia od zawodu lub wybranej specjalności, jeszcze innym daje, po prostu alibi dla odstępowania od stosowania i wykorzystywania w praktyce wiedzy i etyki zawodowej. Dlatego też — jak to podkreślił w rozmowie z przedstawicielem Interpressu prof. Jan Kaczmarek — prezes ZG NOT — „jeśli chcemy osiągnąć optymalne wyniki w dzisiejszych warunkach, od których zależy poziom tej optymalizacji, musimy dążyć do stworzenia prawidłowych proporcji płacowych między inżynierami, technikami, mistrzami, brygadziстами, robotnikami”.

Pierwszy krok w tym kierunku został dokonany. Wytyczne ministra pracy, płac i spraw socjalnych ustalają, że minimum płacy np. pracownika na stanowisku inżynierskim nie może być mniejsze niż — na początku zawodowej kariery — 1,3, a docelowo 1,6 średniej płacy podległych mu pracowników na stanowiskach robotniczych.

Obecne dysproporcje płacowe są niewątpliwie pochodną kryzysu, ale to, że największe rozgoryczenie, a nawet niepokój, wywołują wśród grup inteligentnych wynika już z dość koniunkturalnej polityki płacowej. Niektórzy ekonomiści i socjologowie mówią, w związku z tym, o pogłębianiu się dysproporcji w płacach między sferą produkcyjną, a tą, która jest finansowana przez budżet państwa. Różnice te jeszcze pięć-sześć lat temu wynosiły około 750 zł na korzyść zatrudnionych w produkcji. W roku minionym osiągnęły jednak już prawie 3000 zł.

Koniunkturalność obecnej polityki płacowej, polegająca na uprzywilejowaniu bezpośrednich wytwórców pożądanego dobra, jest słuszną i uzasadnioną sytuacją gospodarczą kraju, szczupłością zasobów państwowej kasy, potrzebą zwiększenia produkcji rynkowej i inwestycyjnej, nasileniem eksportu. Ale, niezależnie od tego, że polityka taka — nawet gdy jest konieczna — nadwęża zasady sprawiedliwości społecznej, to jednocześnie premiując doradcy i wyświek, nie powinna odstawiać tego, co nazywa się konstruowaniem i twórczością. Przyszłość, ma bowiem tylko jedno i drugie.

STANISŁAW JAREMCZAK

Wzwyż



Fot. Jan Maziejuk

c.d. ze str. 1

liwości przetwórcze są ograniczone. Zakładu nie ma gdzie rozbudowywać...

— Spółdzielnia i tak mocno „rozpechala się” na niewielkim skrawku nabrzeża w centrum Ustki... Nawet własną oczyszczalnię zlokalizowaliście, tam, gdzie jest tak bardzo ciasno.

— Fakt, że jesteśmy wciśnięci w centrum miasta nie ułatwia nam życia. Własnego terytorium nie możemy rozszerzyć. Pozostało nam zatem jedno wyjście — rozwijać się... wzwyż. Przetwórstwo umieściliśmy właśnie w takich przetrudnionych pomieszczeniach. Znacznie gorzej przedstawia się jednak sprawa magazynów i powierzchni składowych. Obciążenia są olbrzymie. Zdarzyło się także, że chłodnia umieszczona na pierwszym piętrze, w wyniku usterek budowlanych, spowodowała zalanie całego budynku. Przeszkody te nie hamują jednak rozwoju spółdzielni. Zależy od naszej przedsiębiorczości.

Wspomniała pani o oczyszczalni. Jest to prototypowa oczyszczalnia mechaniczno-che-

miczna. Na razie spłisuje się bardzo dobrze. Nasze ścieki nie zaturowały morza. Przeprowadziliśmy badania osadów. Wykazały one bardzo wysoką zawartość białka i tłuszczów. Produkt powstający w wyniku oczyszczania odpadów po produkcyjnych jest bardzo cennym surowcem paszowym. Ma my zamiar ten surowiec oferować tuczarniom świń.

— Pierwszy kwartał 1985 roku był wyjątkowo niekorzystny dla rybołówstwa morskiego. Straty w przedsiębiorstwach państwowych są już chyba nie do odrobienia. Czy tegoroczne mizerne „żniwa” dorszowe” uderzyły spółdzielców po kieszeni?

— To prawda, rok zaczął się fatalnie — morze pod lodem, sztormy w lutym, spaddek wydajności połowowej. Nas uratowała wyjątkowa praca konserwowni. Pozwoliło to na utrzymanie zakładu, a nawet na wyprzedzenie założeń planu o 31 mln zł.

— Jak to możliwe, przecież właśnie przetwórstwo, paraliżuje produkcję przedsiębiorstw państwowych limitami, brakiem puszek, komponentów, częściej zamiennych i pracowni-

ków, a tymczasem nieduża spółdzielnia wypracowuje zyski?

— Nas limity nie ograniczają. Na brak puszek także narzekamy, bo są centralnie rozdzielane i jest ich niewiele. Poza cenami ustalonymi przez Zrzeszenie Gospodarki Rybnej inne przepisy nas nie ograniczają. Musimy na siebie zarabiać, bo nikt nam z państwowej kasy nie dołoży. Na brak rąk do pracy nie narzekamy, mamy bowiem rozwiniętą działalność socjalną na rzecz załogi. Mamy przedszkole na 31 miejsc, własną przychodnię przyzakładową. To się liczy. W tym roku nasza spółdzielnia mieszkaniowa przekazała pracownikom 64 mieszkania. W ciągu następnych dwóch lat planujemy budowę 60 mieszkań. To spore przedsięwzięcie. Nie najgorsze są też zarobki. W lutym, jako pierwsi w kraju, wprowadziliśmy nowy system wynagrodzeń, który uzależnia płace od wyrobu gotowego.

Rachunek ekonomiczny każe sprzedawać jak najwięcej ryb przerobionych. Obliczyliśmy np., że na jednej tonie dorsza przerobionego na tusze zarabiamy 11 tys. zł. Zdolności przetwórcze spółdzielni są ogra-

nione. Zdecydowaliśmy się więc powoływać zespoły gospodarcze do uszlachetniania wyrobów rybnych i rozwijania drobnej produkcji, delikatniejszej. Dla pracowników to dodatkowy zarobek, na rynek zaś trafia więcej przetworów.

— Nie ma Pan powodów do narzekania?...

— Oczywiście, że mam! Ale są to normalne problemy produkcyjne, których nikt za nas nie rozwiąże.

— A czym by się Pan chciał pochwalić przed czytelnikami „Zbliżenia”?

— Po pierwsze — Henrykiem Kondratowiczem prezesem, który jest świetnym organizatorem i menadżerem. Po drugie — chyba nie wszyscy wiedzą, że jako jedyny w ubiegłym roku odznaczony Orderem Sztandaru Pracy II Klasy, a to jest powód do dumy nie tylko dla mnie, ale i dla całej załogi spółdzielni.

— Pozostaje mi zatem życzyć spółdzielni dalszego rozwoju, który dla nas, przeciętnych obywateli, oznacza więcej ryb na naszych stołach. Dziękuję za rozmowę.

Tegoroczne Dni Ochrony Przeciwpożarowej w woj. słupskim obchodzone w dniach 19 maja — 2 czerwca (o tydzień dłużej niż zwykle), stanowią kulminacyjny punkt obchodów 40-lecia służby pożarniczej w Polsce Ludowej. Już od pierwszych dni powstania ludowego państwa, pożarnicy rozwijają pożyteczną służbę w ratowaniu ludzkiego życia, własności społecznej i mienia obywateli.

Mimo deszczu i chłodu

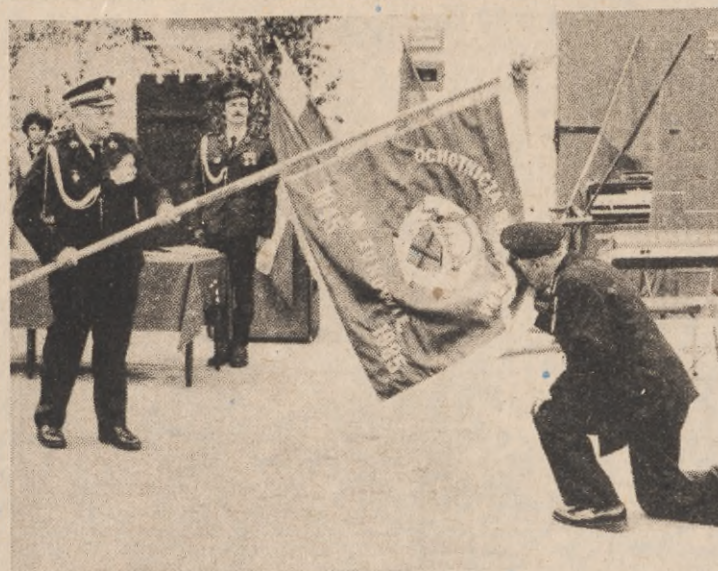


Uroczystości w Ustce.

Komendy straży pożarnych, jednostki OSP w całym kraju podjęły działania mające na celu ukazanie dorobku pożarnictwa. Aktyw strażacki odbył spotkania z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych, z pracownikami zakładów pracy, mieszkańcami wsi, osiedli i miast. Wspólnie z władzami oświaty wymyślono i zorganizowano okolicznościowe wieczornice, akademie i pogadanki o tematyce przeciwpożarowej dla dzieci i młodzieży.

W Słupsku zorganizowano centralne uroczystości obchodów 40-lecia pożarnictwa w Polsce. Zainaugurowało je 30 maja br. sympozjum naukowe pn. „Dorobek służby pożarniczej i jej wkład w rozwój PRL”. Odbyło się ono w kinie „Delfin” w Ustce z udziałem naukowców i pracowników z całego kraju. Tego samego dnia, po południu, w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku otwarto wystawę poświęconą historii rozwoju techniki pożarniczej. Ekspozycję przewieziono z Państwowego Muzeum Pożarniczego w Mysłowicach.

W piątek 31 maja w Ustce rozpoczęło działalność miasteczko I Ogólnopolskiego Zlotu Harcerskich i Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. W godzinach wieczornych w Teatrze Dramatycznym w



Ślubowanie na sztandar w Żukowie.

Fot. Jan Maziejuk



Słupsku odbyła się akademicka z okazji Dnia Strażaka i Dni Ochrony Przeciwpożarowej, z udziałem wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych na czele z Edwardem Szydlikiem — I sekretarzem KW PZPR w Słupsku i gen. bryg. Stanisławem Zaczekowskim wiceministrem spraw wewnętrznych. Otwarto dwie wystawy fotograficzne — „Ludzie i osiągnięcia pożarniczej służby Ziemi Zachodnich i Północnych”, „Polskie pożarnictwo w 40-lecie PRL”. Ogłoszono wyniki współzawodnictwa ogni w Związku Ochotniczych Straży Pożarnych.

W tym roku pierwsze miejsce, sztandar przechodni ministra spraw wewnętrznych, puchar pamiątkowy prezesa Zarządu Głównego ZOSP oraz nagrodę pieniężną w wysokości 500 tys. złotych zdobył Zarząd Wojewódzki Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Słupsku.

Uchwałą Rady Państwa z okazji Dnia Strażaka i Dni Ochrony Przeciwpożarowej za wybitne zasługi w pracy zawodowej i działalności społecznej przyznano 311 odznaczeń państwowych. W Słupsku podczas uroczystości wręczono ich 59. Piętnaście nazwisk strażaków wpisano do „Honorowej Księgi Zasług” dla Ochrony Przeciwpożarowej.

W piątek 2 bm. w Ustce odbyły się zaślubiny młodzi strażackiej i harcerskiej z morzem. Uczestniczyły delegacje z 15 województw zachodnich i północnych. Potem — w miejskim parku przy ul. Marynarki Polskiej odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą bohaterom walki o polskość Ziemi Zachodnich i Północnych. W cokole obelisku złożono prochy pożarników poległych na polach bitewnych II wojny światowej.

Po południu uczestnicy spotkania podzielili się na pięć grup rozjechali się do kilku miejscowości woj. słupskiego. (Studzianka, Suchorza, Miastka, Nowej Wsi Lęborskiej, Smolczyna, Żukowa), by zdążyć na lokalne uroczystości Dnia Strażaka. W Miastku otwarto strażnicę i wręczono sztandar Zawodowej Straży Pożarnej.

Ochotnicza Straż Pożarna w Żukowie święci w tym roku swoje czterdziestolecie. Do dziś w jej służbie pozostaje jeden z założycieli — prezes Stanisław Hadrys. Jemu właśnie przypadł zaszczyt otrzymania sztandaru ufundowanego przez społeczność wsi i gminy Sławno jako dowód wdzięczności i uznania mieszkańców za ratowanie dobytku, zdrowia i życia. W Żukowie strażackie tradycje przechodzą z pokolenia na pokole-

nie, dlatego szczególnie podniosłym momentem i niezapomnianym przeżyciem było ślubowanie na sztandar dochowania tradycji i szczytnych idei ochotniczego pożarnictwa przez drużynę młodzieżową. Na uroczystości w Żukowie przybyli wysocy funkcjonariusze służb pożarniczych i władz administracyjnych i politycznych gminy. Mimo chłodu zaprezentowano pokaz sprawnościowe. Wystąpiła znana strażacka orkiestra dęta ze Sławna pod batutą Stanisława Poprawskiego.

W Słupsku wieczorem na placu Zwycięstwa odbyło się spotkanie trzech pokoleń strażaków. Złożono wieńce i kwiaty pod pomnikiem, wystawiono strażackie warty. Po ceremonii oficjalnej zaprezentowano widowisko historyczne, poświęcone 40-leciu zwycięstwa nad faszyzmem i powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy.

Uroczystości zakończyła impreza sportowo-rozrywkowa w hali „Gryf” w niedzielę w godzinach przedpołudniowych, z udziałem młodzieżowych reprezentacji 15 województw.

Strażacy godnie uczcili swoje święto, do końca zrealizowali program imprez, chociaż bardzo przeszkadzała im w tym zimna, deszczowa pogoda. ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Czas ucieka — ludzi brak

Każda gazeta przynosi kilka lub kilkanaście ofert pracy. Przemysł rad by zatrudnić natychmiast dwieście sześćdziesiąt tysięcy osób. Jednakże nie zdarzy się demograficzny cud. Już bardziej prawdopodobne wydaje się uzyskanie nowych kredytów, wielomiliardowych niż zaludnienie rynku pracy. Spece od genetyki nie wynaleźli dotąd, na szczęście, technologii produkcji człowieka dorosłego w skróconym, kilkuletnim okresie. Zatem wszystko, co chce się osiągnąć w nowym pięcioleciu, można uzyskać przy nie zmienionym stanie zatrudnienia przynajmniej w sferze produkcji materialnej. Przyrost zasobów pracy, oceniany na ok. 320 tysięcy osób w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, niemal w całości wchłonie oświata i służba zdrowia.

Tak więc pierwsza lektura „wariantów” planu pięcioletniego może prowadzić do wniosku niepokojącego. Oto nadchodzące lata muszą stać okresem zwiększenia intensywności pracy, jako jedynego sposobu uzyskania wyższej produkcji. Nowych pracowników nie będzie, na efekty techniki najnowszej, wydajnej, w rodzaju automatów i robotów nie ma co liczyć — w wielkiej skali. Pozostaje więc tylko napięcie mięśni... Otóż przesłanki są prawdziwe. Rzeczywiście, efekty w sferze wydalności — z tytułu nowych inwestycji — będą bardzo skromne w pierwszych latach pięciolecia. Bilans demograficzny — to fakt poza dyskusją. Na wyciągnięcie kobiet z domu do pracy nie ma co liczyć, bez ogromnych inwestycji społecznych. Ale wniosek jest fałszywy.

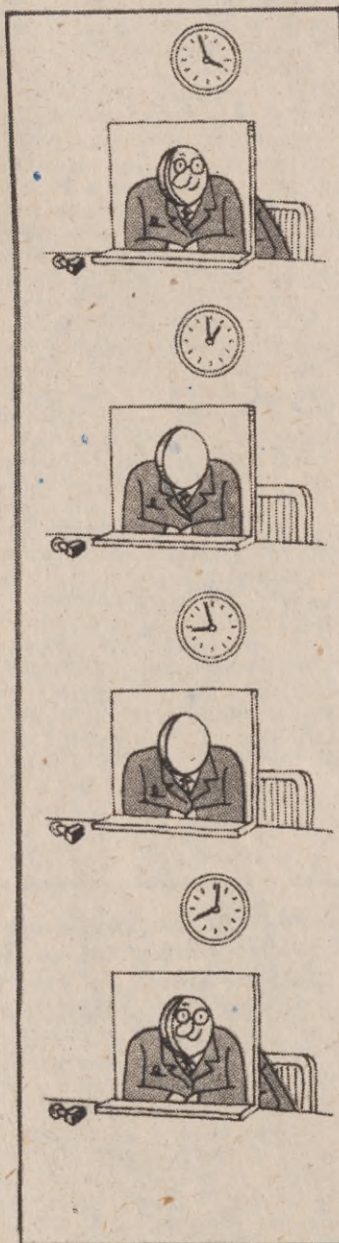
Wcale nie jesteśmy skazani na pracę cięższą czy dłuższą. Wystarczy odzyskać część strat czasu opłaconego, lecz marnotrawionego, by z nową

ką wyjść na swoje. Z obliczeń dokonanych w instytucie resortu pracy, plac i spraw socjalnych wynika prawda oszałamiająca. Zwiększenie wykorzystania czasu pracy o godzinę w tygodniu roboty stanie się równoważnikiem dodatkowego zatrudnienia dwustu trzydziestu tysięcy osób. Odzyskanie w przemyśle 10 procent strat nominalnego czasu pracy daje efekt przyłączenia na etat czterech tysięcy osób.

Możliwości są tu rzeczywiste ogromne, gdyż z 42-godzinnego tygodnia roboczego w polskim przemyśle wykorzystuje się w rzeczywistości mniej niż 33 godziny na dzień. W klasyfikacji pod względem czasu wykorzystanego (33 godz.) wystarczy zestawić nasze wyniki z fran-

cuskimi (40 godzin rzeczywiste przepracowanych) czy japońskimi, by inne przyczyny objaśniające różnice w standardzie życia stały się zbędne. Pozostawiając innym lub na inną okazję dociekanie w kwestii nadużyć zwolnień lekarskich zajmijmy się przyczyną podstawową: złą organizacją pracy. Według skrupulatnych obliczeń, prawie połowa strat zarejestrowanych wśród robotników grupy przemysłowej — a ci wytwarzają dobrą materiałną — ma przyczynę organizacyjno-techniczną. Nie od robotników należy więc wymagać eliminowania tych przyczyn, gdyż apele o pracę ofiar, wydają, wywołują gorzki śmiech wówczas, gdy na wszystko trzeba przywrócić do normalności, a nie do zła. Wskazanie przyczyn, między innymi, nieterminowych dostaw itd.

Są to zjawiska znane od lat, zmierzono, sklasyfikowano. Rzecz w tym, iż bez usunięcia tych błędów we współpracy między przedsiębiorstwami i



branżami zamierzenia na przyszłe pięciolecie mogą się okazać mało realne wskutek pozornego braku pracowników.

MAREK BORSKI

Paradoksy wyboru

Wyobraźmy sobie taką scenkę: pracodawca proponuje nam pensję 14, 15, 16 tysięcy złotych — do wyboru. Nad czym się zastanawiamy? Kiepsko, ten, kto nie wybierze największej. Jeśli jednak to najwyższe wynagrodzenie wymaga roboty w systemie trzymianowym, obciążenia obowiązkami non-stop — bez chwili wytchnienia — a w niższych grupach zarobkowych nie ma tych uciążliwości, wówczas decyzja nie będzie już tak oczywista.

Przy obecnym stanie wiedzy o źródłach zaopatrzenia, warunkach spłaty długu i kredytowania, realne wydaje się uzyskanie w drugiej połowie lat osiemdziesiątych wzrostu dochodu narodowego po trzy, trzy i pół lub cztery procent, licząc średnio w roku, co nie wydaje się tempem oszałamiającym, ale przecież nie chodzi o wystawianie weksli bez pokrycia. Każda z tych trzech możliwości pociąga za sobą skutki dla społeczeństwa — i te są najważniejsze, bo przecież po to w końcu każdy pracuje, a wszyscy gospodarują. Jeśli więc dojdzie do tych czterech procent dochodu narodowego, to wówczas możliwe staje się uzyskanie odczuwalnej poprawy konsumpcji w przeliczeniu na mieszkańca, a także dokonanie wyraźnej modernizacji narodowego majątku wytwórczego. Przy trzech i pół oraz przy trzech procentach rocznej zmiany dochodu można liczyć na powrót do stanu społeczeństwa w roku 1980. Najniższy wariant dochodowy zezwala wyłącznie na powstrzymanie dekapitalizacji majątku, bez żadnych szans na unowocześnienie, natomiast w środkowym pojawiają się pewne możliwości modernizacyjne.

Wskazniki dochodu wyprowadzane są, jako się rzekło, z pewnych wartości istniejących niezależnie od czyjejkolwiek woli czy umiejętności sterowania lub pracy: z zaopatrzenia, dopływu siły roboczej, stanu majątku, sytuacji inwestycyjnej, zadłużenia itp. Są to wielkości bilansowe, co w rodzaju wyniku równania. Wybór któregoś z nich oznacza zarazem przyjęcie związanego z nim bilansu zaopatrzenia, handlowego, słowem, wszystkich elementów tego równania. Jeśli więc opowiedzieć się za narastaniem dochodu narodowego w tempie czteroprocentowym, wówczas przyjmuje się, jako zobowiązanie, obniżenie nakładów energii (w paliwie umownym) na jednostkę tego dochodu aż o dwanaście procent, piętnastoprocentowe tempo wzrostu eksportu rocznie. Ponieważ o przyszłej produkcji decydują inwestycje prowadzone obecnie, a te podporządkowane są jeszcze staremu modelowi gospodarowania — przez pierwszą połowę pięciolecia nie można liczyć, aby weszły do użytku jakieś technologie wybitnie sprzyjające obniżce zużycia energii czy też wzbogaceniu oferty eksportowej lub zwiększenia wydajności w wyniku wprowadzenia automatów i robotów. Zatem wszystko, co zamierzają osiągnąć, należy uzyskać z tego, co dziś do dyspozycji, z obecnych zasobów surowców, kadrowych, majątkowych. Im wyższe ambicje konsumpcyjne, tym wyższy przymus sprawności („efektywności”), którą należy uzyskać wyłącznie własnymi siłami. (M.B.)



Jeńcy polscy w Stalagu II B Hammerstein (Czarne)

WIKTOR ZYBAJŁO

Po roku 1933 hitlerowskie Niemcy przystąpiły do opracowania planów wojny. Równolegle z rozbudową zbrojeń i przygotowaniem do agresji na Polskę opracowano program postępowania wobec jeńców wojennych. Jednym z jego celów było wykorzystanie jeńców wojennych jako siły roboczej dla gospodarki Niemiec. Program uzgodniony został między Naczelnym Dowódcą Sił Zbrojnych i Generalnym Pełnomocnikiem do Spraw Gospodarki Wojennej. W II okręgu wojskowym, mającym siedzibę w Szczecinie i graniczącym z polskim Pomorzem — zaplanowano 6 obozów (obozów dla oficerów) oraz 5 stalagów (obozów dla szeregowców).

Jednym z pierwszych stalagów, w których znaleźli się polscy jeńcy z rozbitych związków terytorialnych Armii „Pomorzanie” był Stalag II B zlokalizowany na poligonie wojskowym Gross-Born (Borne-Sulinowo). Stąd rozkazem organizacyjnym Oberkommando der Wehrmacht z dnia 14 września 1939 roku przeniesiono do Czarnej, gdzie przejeżdżał jako Stalag II B Hammerstein, w którym przebywali jeńcy z wszystkich frontów II wojny światowej.

Stalag II B usytuowany został w miejscu mającym ponurą przeszłość. W okresie panowania pruskiego znajdował się tu poligon dla wojska i policji. Podczas I wojny światowej przebywali tutaj

rosyjscy jeńcy, wśród nich wielu Polaków z zaboru rosyjskiego.

Po dojściu Hitlera do władzy w roku 1933 zorganizowano w Czarnej jeden z pierwszych obozów koncentracyjnych w III Rzeszy. Wiadomości o zbrodniach popełnianych w obozie dotarły do prasy zachodniej, wywołując protesty europejskiej opinii publicznej. Hitler w tym czasie musiał się jeszcze liczyć z tą opinią, dlatego też wydał rozkaz zlikwidowania obozu. Przed agresją na Polskę na poligonie w Czarnej zgromadzone zostały oddziały 4 armii gen. von Kluge. Stąd uderzyła na polską Armię Pomorza. W czasie wojny obronnej w 1939 roku do niewoli niemieckiej dostało się około 420 tys. żołnierzy polskich, głównie w wyniku kapitulacji otoczonych oddziałów, nie mających szans na wydostanie się z okrążenia.

Różne były drogi polskich jeńców do Stalagu II B Hammerstein. Przybywali oni z rozmaitych odcinków frontu wojny obronnej. O swojej drodze do Stalagu II B tak wspomina plutonowy rezerwy — obrońca Chojnic z 1939 roku Maksymilian Lipski:

„Z grupą około 15 żołnierzy w dniu 7 września dostaliśmy się do niewoli. Przewieziono nas do majątku położonego 3 km od Chojnic. Na drugi dzień grupę około 100 żołnierzy i oficerów piechoty pędzono do Człuchowa. Kiedy przechodziliśmy przez Człuchów, łeżni byliśmy przez wyrostki z Hitlerjugend i innych mieszkańców wyzyskani, „polscy bandyci”. Noc spędziliśmy na terenie tartaku na Człuchowie obok dworca PKP. Obowiązywał absolutny zakaz podnoszenia się. W następnym dniu pędzono nas dalej piechotą do Gross Born, stamtąd przewieziono do Norymbergi, a w październiku do Stalagu II B Hammerstein...”

Niemiecka ludność cywilna wrogo ustosunkowana była do polskich jeńców wojennych. Potwierdza to w swojej relacji inny jeńiec Stalagu II B Kazimierz Kisielewski:

„...W kampanii wrześniowej walczyłem w 4 pułku artylerii przeciwlotniczej z Torunia. Na dwudziesty drugi dzień wojny, będąc rannym, dostałem się do niewoli. Z grupą kilkuset jeńców wieziono mnie do Stalagu w Hammerstein, obecnie Czarne. Pamiętam, że kiedy byliśmy na stacji w Człuchowie, gdzie nasz transport się zatrzymał, młodzież niemiecka, wśród której znajdowały się także osoby starsze, obrażała nas kamieniami, wyzywając od polskich bandytów...”

Człuchów najprawdopodobniej był jednym z punktów etapowych polskich jeńców. Przybywających do Stalagu II B jeńców umieszczano w namiotach, wykorzystanych po zjazdach hitlerowskiej partii NSDAP w Norymberdze. Budowa drewnianych baraków rozpoczęła w połowie września, prowadzona była w śli-

maczym tempie, tak że część jeńców spędziła zimę w namiotach.

Pierwszym komendantem obozu był plk Janus, a następnie mjr Heydebrand. Oni też wraz z załogą obozu są odpowiedzialni za łamanie Konwencji Genewskiej z 27 lipca 1929 roku, gdzie w art. 2, punkt 2 i 3 między innymi czytamy: „...jeńcy wojenni powinni być traktowani w sposób humanitarny (...) środki odwetowe względem nich są zabronione...”. Jeńcy polscy na każdym kroku spotykali się z łamaniem prawa międzynarodowego. Już w połowie września 1939 roku funkcjonująca w stalagu hitlerowska komórka kontrwywiadu współpracowała ściśle z gestapo w Pile. Rozpoczęto różnymi metodami wyławianie żołnierzy z pułków bydgoskich i Batalionów Obrony Narodowej, podejrzanych o likwidowanie dywersantów V Kolumny w Bydgoszczy. Każdego dnia zabierano po kilka osób do więzienia w Pile, stamtąd do Bydgoszczy, gdzie część jeńców rozstrzelano, a inni trafili do obozów koncentracyjnych, głównie do Stutthofu. Oficerowie gestapo wykazywali też zainteresowanie jeńcami polskimi pochodzącymi z Pomorza. Proponowali im podpisywanie listy narodowej i w konsekwencji zwolnienie z niewoli. Za odmowę karano dotkliwym biciem.

W okrutny sposób traktowani byli jeńcy — obywatele polscy żydowskiego pochodzenia. Utworzono z nich specjalną grupę, liczącą około 50 osób, odebrano im umundurowanie. Zmuszeni byli do prac upokarzających, między innymi czyszcili obozowe latryny, pracując po pas w nieczystościach. Po pracy polewani byli zimną wodą. Po pewnym czasie całą grupę jeńców Żydów wyprowadzono z obozu i ślad po nich zaginął. Należy sądzić, iż zostali rozstrzelani w okolicznych lasach, które okryły tajemnicą hitlerowską zbrodnię.

W roku 1940 w Stalagu II B skoncentrowano wszystkich oficerów Żydów znajdujących się w niemieckiej niewoli. Stąd mieli być wywiezieni do organizowanych gett na terenie Polski, względnie do obozów koncentracyjnych. Z nieznanego względu zrezygnowano z tego zamiaru. Rozproszeni zostali po różnych ośrodkach m. in. 60 osób umieszczono w oflagu II C Woldenbergu w oddzielnym baraku XII a.

Stosunek wartowników do jeńców był różny, najczęściej jednak nieprzyjazny i brutalny. Stanisław Wiśniewski nr obozowy 13640 tak pisze w swych wspomnieniach:

„...Po przybyciu do obozu w Czarnej przez trzy dni nie dostawaliśmy jedzenia. Byliśmy okropnie głodni. W celu zdobycia jedzenia podczołgałem się do kuchni obozowej, gdzie znajdowała się sterta brukwi. Niestety, zauważony zostałem przez wartownika i ukarany zostałem „stojką” pod drzewem, po zwolnieniu nie miałem siły utrzymać się na nogach tak byłem wyczerpany, ale i tak miałem szczęście, bowiem inni za takie wykroczenia bici byli do nieprzytomności przez wartowników”. Znałe były też wypadki strzelania do jeńców za próby zabrania obierzyn z ziemniaków ze śmietnika spod stołówki komendantury obozu.

Zbliżająca się zima pogorszyła warunki bytowania jeńców. Obok głodu pojawił się chłód. Namioty nie chroniły

przed zimnem. Słoma, na której spali, pod wpływem skrajnie niskiej temperatury zamieniała się w błoto. Złe warunki życia powodowały, iż wielu jeńców chorowało na czerwone, która dla wielu zakończyła się śmiercią.

Wybuch drugiej wojny światowej zastrzył niedobór siły roboczej na Pomorzu Zachodnim. Szczególne braki odczuwało rolnictwo. Jesienią 1939 roku wiele pól nie było obsianych, np. w majątku Nowa Wieś koło Przechlewa do późnej jesieni nie były przygotowane gleby pod siewy. Właściciele majątków i większych gospodarstw obiegali Arbeitsamt w Człuchowie, aby uzyskać polskich jeńców do pracy.

Jeńcy skierowani do różnych grup roboczych w majątkach ziemskich byli zakwaterowani najczęściej w wydzielonych budynkach gospodarczych: oborach, stajniach. Pracujący u gospodarzy indywidualnych kwatrowali zbiorowo w remizach, świetlicach wiejskich itp., wyposażonych w odpowiednie zamki i kraty w oknach. Nadzorowani byli przez żołnierzy służby terytorialnej, których najważniejszym zadaniem było uniemożliwienie jeńcom ucieczki. Do ucieczek z niewoli zachęcało bliskie położenie granicy polsko-niemieckiej. Przedostanie się na teren woj. pomorskie go dawało jeńcom szansę ukrycia się wśród ludności polskiej i przedostania się do swego miejsca zamieszkania.

Od roku 1940 sytuacja polskich jeńców wojennych (sze regowców i podoficerów) ulegała zasadniczym zmianom. Hitlerowskie władze rozwinęły szereg akcji, polegających na zmuszeniu jeńców do zrzeszenia się w statusu jeńcy wojenni i przejścia na status robotnika cywilnego. Hitlerowska propaganda usiłowała to przedstawić jako „łaskę” Hitlera. Komendatura obozu wzmogła psychologiczne oddziaływanie na jeńców. W stalagu kolportowano wydawany dla jeńców tygodnik w języku polskim „Gazeta Ilustrowana”, gdzie zachwalano rzekome korzyści, jakie jeńcy osiągnęli z chwilą przejścia na status cywilnego robotnika III Rzeszy.

Intensywnie prowadzona agencja przez hitlerowski aparat propagandy na rzecz dobrowolnego zrzeszenia się w statusu jeńcy wojenni nie przyniosła spodziewanych efektów (nie tylko w Stalagu II B, ale i również na terenie innych obozów jeńców). Hitlerowskie władze wojskowe wspólnie z gestapo podjęły drastyczne środki przymusu: głód, szkodliwy klimat, najbardziej opornych kwalifikowano jako podżegaczy i umieszczano w obozach karnych. W takich warunkach złamanie oporu jeńców było jedynie kwestią czasu.

Po podpisaniu przez jeńców wojennych zobowiązania o gotowości pracy w charakterze robotnika cywilnego — otrzymywali on dokument „Zaświadczenie o zwolnieniu z niewoli wojennej”. Po zwolnieniu ze stalagu jeńcy zobowiązani byli w ciągu 24 godzin zameldować się we wskazanej jednostce politycznej i Urzędzie Pracy, gdzie otrzymywali kartę pracy (Arbeitskarte) i skierowanie do pracodawcy.

Na zdjęciu:

Człuchów, wrzesień 1939 r.
Polscy jeńcy wojenni.

Rep. Jan Maziejuk

Moda na wyrazy

Postaramy się posłuchać jak ludzie mówią, a okaże się, że co pewien czas zmienia się moda na różne wyrazy. Kilka jest przyczyn tego zjawiska, m. in. rozwój lub istnienie pewnych sytuacji politycznych, gospodarczych, kulturowych, np. „decydują, promieni, reglamentacja, rejonizacja, trend, kondycja, bodziec, nabor” itp.

Wyrazy modne uważane są w pewnym okresie za lepsze, sprawniejsze, bardziej ekspresywne, a to powoduje z czasem niemal automatyczne ich używanie, a raczej nadużywanie.

Trudno w krótkich artykułach przytoczyć większą liczbę wyrazów modnych, z konieczności więc ograniczę się do kilkunastu przykładów.

Zródłem wielu wyrazów modnych jest słownictwo urzędnicze, np. czasownik „przeprowadzać” zaczyna wypierać potoczne odpowiedniki: „robić, dokonać, wykonać”. W wielu przypadkach „przeprowadzać” jest użyte poprawnie: „przeprzrowadzać badania”, „przeprzrowadzać obserwacje”, ale także często nadużywamy tego czasownika, por. „środki wychowawcze powinny przeprowadzać klub”, „łowienie ryb mogą przeprowadzać posiadacze kart wędkarskich”.

Styl urzędowy wpłynął także na szerzenie się wyrazów „awizować, kwitować, odnotować, odnotować, pocztą”.

„Słownictwo” urzędowe jest szczególnie umiłowane przez różnych działaczy, pojawia się w przemówieniach, komunikatach, dyskusjach, rozporządzeniach, np. „na bazie środków produkcyjnych”, „na odcinku działan gospodarczych”, „w ramach wymiany ról w odciążeniach”, „w ramach wniosków racjonalizatorskich”, „wiodące zakłady produkcyjne”, „być z planem do przodu lub do tyłu”, „odstające gospodarstwa rolne”, „zawyżone lub zaniżone ceny”, „po linii potrzeb”, „na przestrzeni kilku lat”, „dokonano otwarcia nowej chlewni”, „uległo zniszczeniu wiele ton owoców”. Wiele takich przykładów biurokratycznych sformułowań znalazła prof. D. Buttler w naszej prasie codziennej: „ilość obrazy zajeżdża na 100 ha wynosi 100 sztuk”, „rady narodowe nie zajmują się bilansowaniem potrzeb i środków pomocy rodzinom w przekrojach osiedlowych”, „swinię można przeznaczyć na produkcję mięsa i tłuszczów”, „zakład wykonuje planowo przyjęte terminy poszczególnych etapów deglomeracji” itd.

Trudno niekiedy uwierzyć, że ktoś może używać takich zwrotów językowych.

Na zakończenie można przytoczyć zdanie zbudowane z wyrazów modnych: „Na bazie powyższego problemu i po linii zagadnień zwalczania szerokiego wachlarza błędów językowych — powinniśmy stać się wiodącymi rzecznikami kultury języka działającymi aktywnie na każdym odcinku, na którym istnieją jeszcze elementy odstające” (W. Cienkowski). Autor celowo skonstruował takie zdanie i zaproponował „przetłumaczenie” go na poprawny język polski. Spróbujmy więc i my to zrobić.

DANIELA PODLAWSKA

FILM

„Zwycięstwo” przypomina, zaświadcza, demaskuje

40-lecie klęski Niemiec hitlerowskich poświęcony jest nowy film fabularny, zrealizowany przez znanego aktora i reżysera Jewgienija Matwiejewa według powieści Aleksandra Czakowskiego został zrealizowany w koprodukcji „Mosfilmu” z „Defą” (NRD).

— Nasz film poświęcony pamięci dziesiątków milionów zabitych w czasie wojny, został pomyślany, jako wezwanie do żyjących, aby nie dopuścili do powtórzenia się okropności militarystyki i faszystów — powiedział Jewgienij Matwiejew.

Fabula filmu została osnuta na dwóch najważniejszych w powojennej historii wydarzeniach. Są to — Konferencja Poczdamska 1945 roku, na której przywódcy koalicji antyhitlerowskiej dyskutowali i rozwiązywali zagadnienia, które w znacznej mierze zadecydowały o politycznej sytuacji

wi współczesnej Europie oraz Konferencja Helsińska 1975 roku, w której uczestniczyło 35 szefów państw.

— Jako reżyser — dodał Matwiejew — chciałem stworzyć film demaskujący fałszywą historię drugiej wojny światowej, tych, którzy chcieli zrewidować powojenne realia i podzielić od nowa świat według swych zachcianek. Staraliśmy się stworzyć film — wspomnienie, film — świadectwo, film — zdemaskowanie. Naszym orędem w walce z kłamstwem i oszczerstwem, w walce o pokojowe jutro jest prawda historyczna

zawarta w dokumentach, protokołach, dziennikach, fotografiach, pamiętnikach i kadrach kroniki filmowej.

W filmie pokazanych jest około 80 konkretnych postaci historycznych. Wszystkie sceny kręcono w miejscach rzeczywistych wydarzeń historycznych.

— Ocenę filmu pozostawiamy widzom — mówi Matwiejew — aby jeszcze raz przypomnieć o konieczności wzajemnego zrozumienia, dobrosąsiedzkich stosunków i pokojowego współistnienia ludzi różnych krajów. Jest to obecnie rzecz najważniejsza.

APN

ZAPOMNIELI O... POKORZE?

Teatr na prowincji musi być agresywny, zaborczy i wojujący. O ile teatrowi warszawskiemu zdarza się przyciągnąć widza siłą sławnych nazwisk twórców i aktorów, o tyle scena w niedużym ośrodku musi się wybronić odwagą, nowatorstwem i aktywnością zespołu artystycznego. Jest jeszcze jeden sposób na zdobycie lokalnej popularności — „import” artystycznych sław lub dobry start na arenie ogólnopolskiej (poprzez telewizję i festiwalowe laury).

Pchanie taczek — czyli teatralny remanent

JOLANTA NITKOWSKA

Nie twierdzę, że zdobyłam patent na prawdę o teatrze prowincjonalnym. Wręcz przeciwnie — moje poglądy są li tylko opiniami człowieka zaniepokojonego losami teatru w moim rodzinnym mieście.

Do przeszłości należą czasy, kiedy do Słupska jeżdżali się zobaczyć z całego kraju — zobaczyć „Operetkę” przygotowaną przez M. Prusa. Dziś Słupsk nikogo już nie zafascynuje. Przestał się liczyć jako niekonwencjonalny ośrodek teatralny, który ambicjami i odwagą śmiało mógł konkurować ze scenami stołecznymi. Otóż się o ten teatr wiele sław: Prus, Wiśniewski, Satanowski... Dziś o nich w kraju głośno, ale Słupsk nie czego na tym nie zyskał. Dawno nie słyszałam też, by zespół STD „zawojował” jury któregośkolwiek festiwalu teatralnego... Cicho, spokojnie i... głuśnie. Być może uszło coś mojej uwadze, ale (poza Markiem Okopińskim) nie pojawił się w Słupsku od dawna żaden sławny reżyser. W teatrze rozsiadła się szara przeciętność. To moja opinia, z którą nie zgadza się kierownik artystyczny STD — Ryszard Jaśniewicz. Kiedy dwa

lata temu obejmował w posiadanie słupską placówkę, irytowała go nieufność publiczności zgromadzonej na pierwszym, niejako promocyjnym spotkaniu. Mała grupka miłośników teatru, która uczestniczyła w tym spotkaniu nie wierzyła w egzaltowane deklaracje. I słusznie. Obiecano rozwinąć sieć kontaktów ze wszystkimi teatrami na Wybrzeżu. Miały się wymieniać premie, twórcy, pomysły... Przez dwa sezony zobaczyliśmy, raptem po dwa spektakle gdańskie i koszańskie. Zdarzyło się również pracować w Słupsku gdańskim twórczyniom: reżyserce — Czosnowskiej i scenografce — Pożakowskiej. W teatrze koszańskim powie dziano mi, że podpisano umowę ze Słupskiem na wymianę 7 (!) premier rocznie. W kulisach usłyszałam, iż umowy nie realizuje się dlatego, bo... Ryszard Jaśniewicz boi się wpuszczać kolegów z Kosza na własne deski sceniczne. Kiedy postawiłam ten zarzut kierownikowi artystycznemu — był zdziwiony:

— Bzdura! Nigdy nie odci nałem się od kontaktów z Koszalinem, ani nie boję się konkurencji. Odczuwam natomiast

jakiś dziwny stosunek do naszego miasta. Rzecz w tym, że nie zostały dograne sprawy organizacyjne. Dlaczego w ostatniej chwili pojawił się zespół koszański na tygodniu teatralnym. Zaprosiliśmy go ze śpiewogą, ale okazało się, że na naszej scenie nie mieści się dekoracja. Musieli zagrać inny spektakl. Myślę, że sprawa wymiany premier jest ciągle aktualna. Muszą się tylko dogadać organizacje widowisk.

Z ciekawością czekać będą na rozszerzenie propozycji repertuarowych teatru w przyszłym sezonie.

Ogromnie cieszyła mnie przed dwoma laty obietnica kierownika artystycznego STD skierowana do najmłodszej widowni. W każdym sezonie miała być jedna bajka. „O dwóch takich, co ukradli księżyc” już drugi sezon nie schodzi z teatralnego afisza, ale argumentacja Ryszarda Jaśniewicza za pytanie o to, dlaczego nie przygotował kolejnej inscenizacji dla dzieci, wydaje mi się niebezpieczna:

— Bajka zabija inne sztuki — twierdzi on. — Jest tak ogromne zapotrzebowanie na spe-

ktakle dla dzieci, że jedną bajkę można grać przez pół sezonu. W przyszłym sezonie zagramy następną sztukę dla dzieci „Kajko i Kokosz”.

Niekonsekwencje sięgają głębiej. Ryszard Jaśniewicz z pełną szczerością przyznał się, że w drugim sezonie kierowania placówką zupełnie zgubił sprawę szkół i nauczycieli. Nie mogę przejść nad tym do porządku dziennego. W PTL „Tęcza” uczestniczyłam w obradach Egzekutywy KM PZPR poświęconej sprawom teatru. Tam właśnie za dobrą monetę przyjęto wyjaśnienie Ryszarda Jaśniewicza zarzucające słupskiemu nauczycielom chęć zniszczenia, odciecia się od wartości, prezentowanych przez literaturę okresu wojennego i powojennego. Chyba tylko mnie oburzyło przypisanie nauczycielom postawy apolitycznej, nie akceptującej propozycji słupskiego teatru. Kiedy, już po rozmowach z kolonistami liceów ogólnokształcących, zapytałam R. Jaśniewicza o przyczynę wielkiej popularności „Popiołu i diamentu” pokazanego przez teatr olsztyński podczas Słupskiego Tygodnia Teatralnego, okaza-



Ryszard Jaśniewicz — aktor, reżyser, kierownik artystyczny

ło się, że... tłum na widowni był dlatego, iż Olsztyn dał tylko dwa spektakle... U siebie olsztynianie mają też nielekko, kłopoty organizacyjne są tam na porządku dziennym. Podobnie miało być z niecie szącym się w Słupsku popularnością „Pierwszym dniem wolności”, który w Pile pokazywany był osiem razy, zawsze przy pełnej widowni.

Długo zastanawiałabym się nad przyczynami niepopularności „Pierwszego dnia wolności” i „Ostrego dyżuru” a już w żadnym wypadku nie wysnułabym wniosku o indolencję nauczycieli. Chyba gdzieś indziej pies pogrzebany. Nauczyciele twierdzą, że inscenizacje niewiele się od siebie różnią. Faktycznie. Poziom artystyczny spada systematycznie. Postać Ryszarda Jaśniewicza przesadnie się rozrosła — aktor, reżyser, wreszcie kierownik artystyczny... Za wiele oblażeń na jednego człowieka, trudno więc oczekiwać oryginalności. Odys myli się z Edypem, kreacje zlewają się w obraz teatru jednego artysty, spoza którego nie widac dobrego przecież zespołu, i tu dotykam najdrażliwszego te-

matu. Wielu bardzo zdolnych aktorów porzuca Słupsk na wielkim żale, bo nie może pogodzić się ze sposobem, w jaki Ryszard Jaśniewicz rządzi teatrem. Nie mieści tu na przykładzie pretensji, bo z artystami i tak nigdy nie wiadomo... Trudno zgadnąć, kiedy mówią prawdę, a kiedy odgrywają rolę nieszczer śników, wymagających akceptacji za wszelką cenę. Mówi się w zespole, że szef teatru dzieli ludzi na: tych w łasce i tych w niełasce. Zapytałam Ryszarda Jaśniewicza, czy ma prawo przekształcać teatr w pański dwór?

— Nie ma demokracji w teatrze. Nigdzie! Scena musi być „oświeconą dyktaturą” jednego człowieka. Nie tworzę klik. Wszystkim aktorom dałem szansę grania. Nie wszyscy się rozwijają, chociaż dostali poważne zadania aktorskie. Prawda jest taka, że wielu ludzi zostało przez Nowickiego zaan gażowanych do grania epizodów. U mnie grali duże role. To był błąd. Za szybko przeskoczyli jeden próg — ZAPOMNIELI O POKORZE WOBEC TEATRU. Zarzuca mi się, że ludzie odchodzą... Uważam to za zupełnie naturalne, żeby aktor co 2-3 lata zmieniał ze spół. Nie będę aktorów kłócił. Jeżeli uważają, że ich ambicje nie zostały zaspokojone, niech szukają innych zespołów. Trzeba walczyć o świat domość aktorów — by pracować nad sobą, a nie gonili za forszą. Mam już komplet aktorów. Kolejny sezon pokaże czy podjąłem słuszne decyzje.

Przy końcu sezonu artystycznego jawi się słupski teatr w uwikłaniach i niekonsekwencjach. Niedobry to był sezon, mimo że pochwał synięto kierownikowi artystycznemu sporo. On sam ma świadomość słabości:

— Pierwszy sezon był lepszy. Ogromne śpięcie trzymało cały zespół w wyjątkowej kondycji. W drugim sezonie nastąpiło rozluźnienie. Zupełnie jak podczas drugiego spektaklu po premierze. Dla mnie ten drugi sezon był ciężkim „pchaniem taczek”. Poprosiłem o opiekę artystyczną Marka Okopińskiego. Jego przyjacielskim radom wiele zawdzięczam. Jestem także otwarty na propozycje wszystkich ludzi, którym bliski jest teatr.

Oby tylko, starczyło kopsek wencji w ich słuchaniu i wprowadzaniu w życie w następnym sezonie artystycznym!

Fot. Jerzy Czerwinski

RECENZJA

Napełniony dzban morza

Od debiutu Jana Lechowskiego do chwili ukazania się drukiem jego tomiku poetyckiego upłynęło wiele lat — prawie ćwierć wieku. Nie znaczy to, że utwory poety nie pojawiały się w prasie literackiej, społeczno-kulturalnej czy na antenie Polskiego Radia. Z uwagą śledziliśmy rozwój artystyczny literata z Kołobrzegu. Lechowski jest bowiem poetą, który z uporem poszukuje najlepszej formy artystycznej dla swych doznań i przemysleń.

„Czterdzieste morze narzekań” jest tego najlepszym dowodem. Są to wiersze reprezentatywne dla dorobku poety, w którym liryczne „ja” ujawnia się w sposób oczywisty. Dojrzałość życiowa twórcy pozwala Lechowskiemu na punktowanie najważniejszych progów z biografii. I tak w utworze pt. „Życiorys” Lechowski napisał: „ulepiły mnie

z torfu ręce pękniętego ojca”, a więc z materiału łatwego do rozkruszenia, w którym bez trudu można rozpoznać strukturę wnetrza. „Wypolerowały szare oczy matki” — wyznaje poeta, spłacając niejako dług za doznane uczucie w dzieciństwie. Dokonuje więc Lechowski samooceny z perspektywy lat: jaki był, a jaki jestem. W tych stwierdzeniach nie jest natomiast watorski, ale za to bardzo prawdziwy, bez pozory i konieterii w stosunku do odbiorcy. Poeta należy do pokolenia, które w życiorysach ma wpisana okupację, wyzwolenie i właśnie czterdziestolecie istnienia Polski Ludowej. Jest więc o czym pisać — o entuzjzmie wolności, trudzie pracy i o bardzo osobistych sprawach. Po wieloletnich obserwacjach i doświadczeniach poeta stwierdza, że największe prawdy tkwią w pracy zwykłego, przeciętnego człowieka i w potęgę morza.

Morze opisywane przez Lechowskiego to arena wydarzeń wielkich i małych, to punkt odniesienia do odszukiwania siebie w rytmie utrudzenia, w zamyśleniu nad przemijaniem, przy tworzeniu wierszy. Czasem zakwita w pniach utworów poety gorzka podyktowana brakiem szans na realizację marzeń i wielka niewiara w ich spełnienie. W wierszu pt. „Samotność” napisał Lechowski:

dojdę kiedyś do słońca
zabłyśnie gwiazda
i ludzi złożą mi w darze
trzy wiosła
Zostanę w tym moim morzu
z ręką kulśową w grzbiecie
zdarty rybak
w dziurawej łodzi

Zapis powszedniego dnia w morzu codziennych spraw, który otwiera soczyste przekleństwo, praca i — jeszcze raz praca, oddech na pisanie wierszy, których

coraz więcej na stosiku, z którymi nie wiadomo co robić, wyzwala w osobowości poety agresję. Píše wte dy autor:

tak chciałbym porządnie
na środku morza
pogrozić pięścią

Groźenie pięścią na środku morza to wyraz bezsilności i być może to zabieg psychoterapeutyczny, ale co z tego? Morze zabiera głowę. Pozostaje więc gest romantyczny, ważny dla poety.

Lechowski jest uwarżliwiony na otaczający go pejzaż. Jako twórca penetruje go świadomie i selektywnie utrwała w wierszach. Dzięki temu zabiegowi uzyskuje dwie wartości — trafnie dobrane tło do wypowiedzenia najważniejszej myśli i nastrój. Zwraca więc uwagę czytelnika oświeczonego metaforą. To istotne osiągnięcia poetyckie Lechowskiego, a że sami czytelnicy odszuka pątrów literackich tej miany ry co Z. Jankowski, P. Bednarski, J. Pocek, to na leży zaliczyć na plus dla autora.

ELŻBIETA
NIEDŹWIADEK

JAN LECHOWSKI: Czterdzieste morze narzekań. Gdańsk 1984. Wyd. Morskie s. 70.

Herb Lęborka

Herb Lęborka ukształtował się w średniowieczu, nie znamy jednak daty wprowadzenia go do użytku. Jego najstarszy wizerunek prezentuje XIV-wieczna pieczęć miejska. Jest on semantycznym odbiciem znanej z aktu nadania miastu praw chełmińskich 1.01.1341 roku nazwy Lewinburg (Löwenburg, Lwigród). Tym sposobem — również znaczeniowo — zmieniono wcześniej miano Lęborka — Lewino.

Nie mamy wszakże też pewności, czy formę Lewinburg (Leuwinburg) wprowadził dopiero Zakon Krzyżacki, w każdym razie nastąpiło to w okresie, kiedy — obok łaciny — aktywnym językiem stał się niemiecki.

Na przykład już król Polski i Czech, Wacław II, nadając w roku 1301 Piotrowi Święciu Nowe nad Wisłą, wbrew uprzednio stosowanemu zapisowi „Nowe”, nazwał je Neuenburg (Neuburg), co przypomina nam niejako graficzną postać Lewinburg (Lębork) i Neuendorf (Nowa Wieś Lęborska).

Podobnie nie wiemy, kiedy Lębork otrzymał swój, przetrwały do dziś, herb. W dokumencie z 1.01.1341 r. brak o nim wzmianki; już dlatego, że nadawanie herbów nie było w zwyczaju Krzyżaków. Pomorskie miasta przejmowały także rodowe herby swych panów. Tą drogą od Świętów Rybogrzyfa wzięły miasta: Łeba, Słupsk, Darłowo i Sławno. Jednakże wspomniany Piotr Święcia — jako namiestnik Wacława II na Pomorzu Gdańskim — urzędowo pieczętował się zapożyczonym z Czech lwem, który właśnie jest jedną z istotnych figur heraldycznych herbu Lęborka. Notabene Święciowie są na Ziemi Lęborskiej dość obficie poświadczani źródłowo i możemy domniemywać, iż pozostawali też w jakimś związku z samym Lęborkiem. Ale i Wacława II nie możemy wykluczyć spośród grona prawdopodobnych dawców tego herbu.

Podstawowymi składnikami lęborskiego znaku herbowego są: w górnej partii tarczy czerwone tło, biały (srebrny) gród z murami i 2 basztami (czyżby biel i gród nawiązywały tu jakoś do miana Białogardy — ongiś stołecznej na tym obszarze miejscowości?), żółty (złoty) lew bez korony, zielone pod gródem i lwem pasmo doliny Leby (nie zawsze jest posiadał korony (np. jako symbolu pana feudalnego lub używany dopiero od czasów napoleońskich tzw. korony murowanej, korona muralis). Nie było także orla, toteż uwidocznił się obwołanie wydanych w roku 1982 w Poznaniu „Dziejów Lęborka” (praca zbiorowa pod redakcją Józefa Lindmajera i Teresy Machury) zawiera takie właśnie zbędne przydatki.

Sporządzony przez Prusaków w Berlinie, w II połowie XIX wieku, tzw. wielki herb Lęborka jest pozbawiony wartości historycznej, heraldycznej i estetycznej.

ROMAN SZMELTER



Droga Joanno!

U nas jutro Wielki Dzień! Będą nas kręcić! Coś takiego zdarza się w takim, jak nasze miasteczku raz na 100 lat. Albo i nie. Wyobrażam sobie straszliwą rozterkę tutejszych obywateli a zwłaszcza obywateli! Lecieć na „plan” i wachlując biodrem przechadzać się pomiędzy tymi, co asfaltują, tymi, co stawiają rusztowania, a tymi, co wstawiają szyby do samochodów?... Czy też tkwić przy telewizorze? Kręca nas bowiem „na żywo” czyli w TRANSMISJI BEZPOŚREDNIEJ! I nie ma cudów! Nie da się, niestety, załatwić sobie rozdwojenia osobowości, zwłaszcza tej fizycznej.

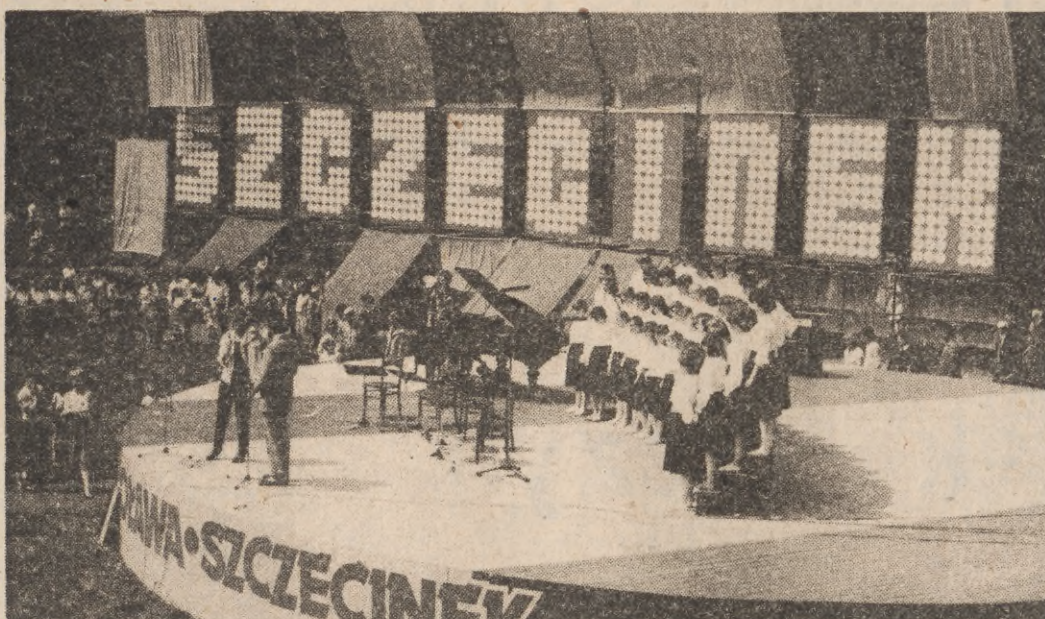
Chyba jednak lepiej zrezygnować z gapienia się w telewizor. Niech raczej cała Polska ma szczęście obejrzeć naszą wdzięczną sylwetkę w szatowym ciuchu i fryzurze „afro”!

A gdyby komuś przyszła ochota przepawerować się przed kamerą na rękach, zamiast na nogach, to tyż piknie! Transmisji przecież nie przerwą.

Dziś trwają Wielkie Przygotowania! Panowie i Panie Organizatorzy, Reżyserzy, Operatorzy i kto tam jeszcze ryceź do siebie przez głośniki, jakby wszyscy byli głusi. Przez alejki parku poprzeciągano plastikowe tasemki, przez które młodzież przeskaakuje z wdziękiem, a starsi się przewracają i też jest wesoło! Postawiono już przesłizne wigwamy oraz estrady itd., pomalowane — na czerwono — i żółto. Jak się już ma tę telewizję KOLOROWĄ, to przecie musi być kolorowo jak cholera! No nie? Jezioro się wstydzi, że jest tak zaśnie „pastelowe”, ale pewnie i tak nie będzie go widać... W wigwamach tubylcy będą ponoć sprzedawać bladym twarzom różne przedmioty oraz produkty. Ciekawe tylko co? Chyba zeszlaczne konserwy i dzemy, które „nie idą”? A może się szarpną na jakiś import zza granicy (gminy), jak np. kasza gryczana albo sznurowadło? Z książek — pewnie poradniki dla hodowców bydła rogatego? Albo buble, co się już parę lat odleżały? Może pójda? Czym cha-ta bogata!...

I tyle Ci niniejszym donoszę, bo co z tego wszystkiego wyniknie — to sama zobaczysz, chyba że w I programie będzie akurat coś ciekawszego, co bardzo prawdopodobne. Tak czy siak pomagam Ci jutro rączką!

Twoja ALINA



Kręcą nas!

Zdjęcia
Jerzego Szycha


Świdwińskie spotkania

Po raz drugi twórcy wiejskich zespołów teatralnych z północnych województw spotkali się na sejmiku w Świdwinie. Impreza towarzyszyła wiele serdeczności. Bo też jest coś wzruszającego w tym umiłowaniu teatru przez ludzi ze wsi. Takie spotkania to nie tylko okazja do zaprezentowania przygotowanego spektaklu, ale również okazja do wymiany doświadczeń i dyskusji nad formą i treścią.

Na majowe spotkanie do Świdwina przybyło jedenaście zespołów teatralnych. Trzy

dnia wypełnione były pracą. Po obejrzeniu spektakli odbywały się zajęcia warsztatowe. Świdwińskie spotkania służą doświadczeń i nauce. I nie chodzi tu o to, kto będzie pierwszy, a kto ostatni w tych artystycznych zmaganiach. Organizatorzy sejmiku chcą bowiem, aby impreza ta inspirowała do twórczych poszukiwań, do doskonalenia warsztatu artystycznego. Takie też zadanie postawiła sobie komisja artystyczna, która raczej starała się wydobywać mocne i słabe strony poszczególnych przedstawień. Jest to dla uczestników istotne, gdyż często bardziej potrzebują zachęty niż oceny. I mimo że wybrany zespół pojedzie na ogólnopolskie spotkanie wiejskich zespołów tea-

tralnych do Tarnobrzegu sądząc, że świdwińskie spotkanie usatysfakcjonowało wszystkich. W komisji, której przewodniczył Lech Sliwonik — wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej, uczestniczyli także Wojciech Boratyński — reżyser, Krzysztof Kołbaszuk — aktor, Antoni Sledziwski — etnograf i Stefan Świętak — inżynier teatralny.

Województwo koszalińskie zaprezentowało teatr dziecięcy „Patataj” ze Świeżyna. Wyroźniał się on wśród teatrów dziecięcych oryginalnością po myślową, wysokim poziomem artystycznym i naturalnością gry. Słupskie zaprezentował natomiast zespół „Beleco” z Zapcenia. Mówiona gwarą kaszubska komedia „Gdzie jest Bałbina” napisana przez An-

nę Łajming bawiła dzięki dialogom. Tradycje swoich wsi na scenę przyniósł zespół teatralny z województwa wrocławskiego pokazując obrzędy związane z darcie pierza. Widowiska o charakterze obywatelskim zaprezentowały również zespoły ze Strzelna i Łużyc w województwie gdańskim.

Dyrektor Marian Wisniewski powiedział: — Sejmik jest otwarty na wszystkie formy teatralne. Jesienią 84 roku w Tarnobrzegu dyskutowano nad formułą imprezy. Proponowa no, aby sejmiki kultywowały tradycje wsi i żeby tę formę spopularyzować w innych zespołach teatralnych. Przestrzegam wówczas przed wielkim niebezpieczeństwem sztuczności w odtwarzaniu folkloru. Najbardziej zależałoby nam, aby sejmiki stały się

inspiracją do tworzenia nowych zespołów. Już wiadomo, że w województwie koszalińskim dzięki sejmikowi powstały dwa nowe zespoły. Sukcesem sejmiku mogłyby się stać zespoły teatralne dla dorosłych. Następne spotkania również będą organizowane w Świdwinie. Chcielibyśmy przedłużyć sejmik o jeden dzień i zorganizować prezentację przedstawień dla publiczności. Obecnie nie było to możliwe ze względu na brak miejsca. Sala świdwińskiego zamku pomieściła tylko uczestników.

Kierownikiem programowym sejmiku była Bożena Piłarska i to jej sala dziękowała gromkimi brawami za sprawną organizację i niepowtarzalną atmosferę tego spotkania.

— Na następnym spotkaniu — mówi Bożena Piłarska —

rezygnujemy z dziecięcych zespołów teatralnych. W tym roku prezentował się dziecięcy zespół z Kamionnej w województwie gorzowskim i teatrzyk z Rychnawy w województwie bydgoskim, zespół z Gardeji w województwie elbląskim, no i teatr ze Świeżyna. Na sejmiku chodzi nam o spotkania zespołów teatralnych ludzi dorosłych. W tym roku poziom był wyższy i przyjechało więcej zespołów. Między innymi przyjechała ubiegłoroczna uczestniczka Kazimiera Scibor z Czarnogłowa z województwa szczecińskiego, a także zespół „Medium” z Korytowa w woj. bydgoskim. Zespół ten przez ten rok nadrobił niedociągnięcia warsztatowe i zaprezentował wyższy niż w roku ubiegłym poziom. Jest to teatr ruchu. Szkoda, że nie wszystkie placówki kulturalne zadbały o należyte rozpropagowanie idei sejmiku.

Byłoby dobrze, gdyby świdwińskie spotkania na stałe weszły do kalendarza imprez kulturalnych i stały się miejscem wymiany doświadczeń i pomysłów ludzi, którzy uko-

ANNA KRUIEL.

DO ZOBACZENIA ZA ROK!



Zdzisław Udowieni zwycięzcą V Biegu Gochów

W sobotę było zimno, wiał wiatr i padał deszcz. W niedzielę, 2 czerwca, kiedy miał być rozegrany V Bieg Gochów w Bytowie zaświeciło słońce, temperatura „skoczyła” do piętnastu stopni, powiewał lekki wietrzyk. Pogoda wręcz wymarzona dla biegaczy.

O wpół do jedenastej na placu przed pomnikiem Bojowników o Polskość Ziemi Bytowskiej gromadzą się zawodnicy w różnobarwnych spodenkach i koszulkach. Przemaszerowali prawie przez całe miasto — z Ośrodka Sportu i Rekreacji. Wśród nich grupa biegaczy z Niemieckiej Republiki Demokratycznej — z miasta Brandenburg. Pierwsi zagraniczni uczestnicy biegu! Maszerowali razem ze swoimi polskimi koleżankami i kolegami, usmiechnięci w bardzo dobrym nastroju.

Pilot biegu, wozy sędziowskie, wozy techniczne, karetka pogotowia radiowoz milicyjne, które będą zabezpieczać trasę — gotowe już do odjazdu. Ten bieg, tak jak i poprzednie, będzie rozgrywany przy normalnym ruchu na drodze.

Za pięć jedenastą. Głos zabiera Michał Majkiewicz — zastępca naczelnika miasta i gminy Bytów. Wita uczestników biegu, mieszkańców miasta, gości — Stanisława Nisiewicz — wicewojewodę śląskiego, Mariana Kandziaka — dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki UW w Słupsku.

Krótkie przemówienie z przypomnieniem historii imprezy. Gochowie — to jeden z odmów Kaszubów, którzy w najtrudniejszym okresie na poru germanizacyjnego nie wyparli się polskości. Z całą mocą i stanowczością walczyli o jej przetrwanie. W Niezabyszewie, Sierżnie, Udorpiu, który prowadzi trasę biegu najbardziej zaznaczyli swoją polskość, dali dowody swego przywiązania do Ojczyzny, do której Ziemia Bytowska powróciła 40 lat temu.

Delegacja zawodników składa kwiaty u stóp pomnika i już wszyscy przechodzą na linię mety. Ponad stu uczestników w wieku od 14 do 69 lat. Po chwili sygnał startera i ruszają. V Bieg Gochów rozpoczyna się!

Za zawodnikami podążają samochody sędziowskie, techniczne, rowerzyści. Nasza „Wo-

ga” z trudem przeciska się na trasę.

Tylko przez kilkaset metrów wszyscy biegli razem. Za wiaduktem, gdzieś na drugim kilometrze uformowała się trzyosobowa czołówka: Zdzisław Udowieni z Siłowa, ubiegłoroczny zwycięzca, Zbigniew Ziolkowski z Bydgoszczy i Gerard Tauber z NRD. Kilkadziesiąt metrów za nimi: Marek Bohotkiewicz z Kępic, Ryszard Tomys z Szemuda. Dalej długi wąż pozostałych zawodników. Wśród nich na dobrej pozycji Zdzisław Mielcarek, 50-letni zawodnik z TKKF „Orzeł” w Bydgoszczy.

Początek biegu, pierwsza górką. Już widać, że niektórzy biegają ciężko. Ktoś zaraz zaczął przepowiadać, że chyba nie będzie dobrych wyników.

Na piątym kilometrze punkt żywnościowy. Jako pierwsi omineli go: Zdzisław Udowieni, Zbigniew Ziolkowski i Gerard Tauber, zmęczeni, mokrzy od potu, ale żaden nie sięgnął po kubek z napojem. Orientacyjny czas po 5 kilometrach — 16 minut, 2 sekundy! Po chwili przebiegło trzech następnych zawodników. Też nie brali herbaty. Czas — 16 minut, 15 sekund. I znowu trzech.

Do Niezabyszewa, gdzie sporo ludzi wyszło na ulicę — jako pierwsi przebiegli także Zdzisław Udowieni i Zbigniew Ziolkowski. Trzeci był Ryszard Majewski z Łęborka, następny — Eugeniusz Szulc ze Szczecinka, a później długi „łancuszek” kolejnych biegaczy.

Jeszcze nikt nie miał pewności, kto będzie pierwszy w Bytowie, kto wygra. W „czołówce” wszyscy biegli blisko siebie. Różnice między zawodnikami były nieduże. Do mety — prawie 15 kilometrów. Zawodnicy, którzy zostali trochę z tyłu, zaczęli przyspieszać, jakby mieli więcej siły.

Ale Z. Udowieni i Z. Ziolkowski też przyspieszyli. Na 10 kilometrze w Sierżnie znowu byli pierwsi. Nie biegli już obok siebie. Odległość między nimi wynosiła 100–150 metrów. Niby nieznaczna, ale dla Zbigniewa Ziolkowskiego już nie do odrobienia.

Czas na 10 km nieżył — 31 minut, 5 sekund.

I znowu pierwsi zawodnicy przyspieszyli. Mokrzy, bardzo zmęczeni, na pewno spragnieni wody, ale nie sięgali po



kubki z napojami. Nie chcieli tracić cennych sekund.

W Udorpiu na 15 kilometrów żywnościowy. Organizatorzy otrzymali informację, że we wsi dwóch zawodników dopiero teraz zamierza włączyć się do biegu. Mniejszą wysiłkiem chcą ubiegać się o zwycięstwo. Bieg przez cały czas jest kontrolowany, na pewno szybko by ich „wyłapano”, ale na wszelki wypadek pilot przyspiesza. Milicyjny „polonez” szybko zjeżdża do wsi.

A na wzniesieniu pojawili się zawodnicy. W niezmienną kolejności: Udowieni, Ziolkowski, trzy minuty później — G. Tauber, a po następnych 30 sek. — Ryszard Tomys z Szemuda, trzeci w ubiegłorocznym biegu, Zbigniew Wolo z Rosnowa, Eugeniusz Szulc ze Szczecinka. Teraz nikt już nie ma wątpliwości, że wygra pierwsza dwójka. Do mety w Bytowie jeszcze niecałe 5 km i cały czas z górką.

Gerard Tauber musiałby jednak trochę przyspieszyć, żeby na ostatnich kilometrach nie dał się wyprzedzić. Mocno był już zmęczony. Po raz pierwszy sięgnął po kubek z napojem.

Pierwszy był Zdzisław Udowieni. Dwadzieścia kilometrów, 150 metrów przebiegł w czasie 1 godz. 3 min. 23 sek. — prawie dwie minuty szybciej, niż w ubiegłym roku. Na ostatnich kilometrach przyspieszył, wyprzedzając Zbigniewa Ziolkowskiego, który biegł za nim — o 3 minuty, 8 sekund.

Gerard Tauber dobiegł trzeci, w czasie 1 godz. 9 min. 37 sekund — o 28 sekund lepiej od Ryszarda Tomysa, który na mecie w Bytowie był czwarty.

Następni w kolejności, w pierwszej dziesiątce byli: 5. Zbigniew Wolo (Rosnowo) 1 godzina 10 min. 34 sek. 6. Eugeniusz Szulc (Szczecinek) 1.11.27, 7. Hans Butenschon (Brandenburg) 1.11.43, 8. Lech Wesierski (Toruń) 1.12.02, 9. Jarosław Seigala (Bytów), 1.12.11, 10. Andrzej Konkół (Lebień) 1.12.37.

Z pań jako pierwsza na mecie zameldowała się Beata Szlas z Kartuz — nauczycielka wychowania fizycznego, z czasem 1 godz. 49 min. 8 sek. Druga była Felicia Przymenka z Turska, a trzecia Anna Kopystyńska z Bytowa.

Najlepsi zawodnicy w poszczególnych kategoriach otrzymali piękne dzbany, puchary oraz nagrody, które ufundowali główni organizatorzy biegu, a więc nasza redakcja, WKFiT UW w Słupsku, Zarząd Wojewódzki TKKF, Urząd Miasta i Gminy w Bytowie, Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji, Ognisko TKKF „Radość”. Wszyscy uczestnicy biegu dostali dyplomy i pamiątkowe znaczki. Ognisko



TKKF „Florentie” z Kępic, otrzymało puchar OSiR za mały udział w biegu, Alfred Stachyra z Bytowa jako najstarszy zawodnik — puchar Komendy ZHP w Bytowie.

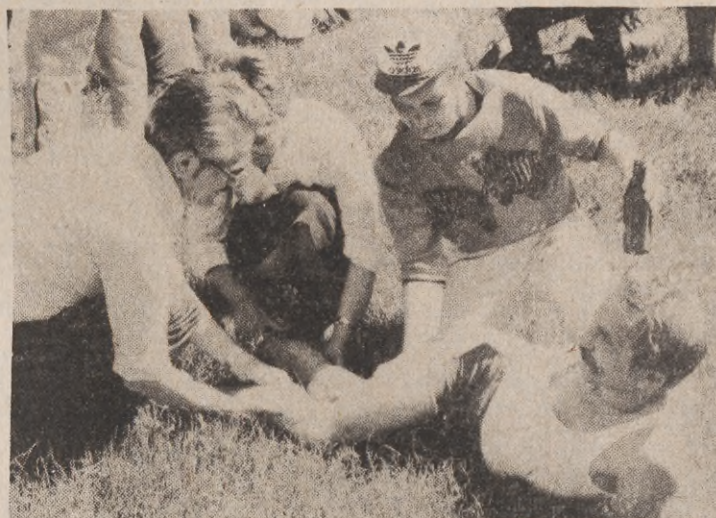
Na 102 zawodników i zawodniczek tylko 4 osoby nie ukończyły biegu. Pozostali zameldowali się na mecie w dopuszczalnym czasie 2,5 godziny. Nikomu nie była potrzebna pomoc karetki pogotowia. Wszyscy czuli się dobrze, mogli o własnych siłach podejść do stołu sędziowskiego, odebrać numer startowy i odebrać dyplom uczestnictwa, znaczki.

Gerard Tauber, Hans Butenschon i Gerd Baumann z Brandenburg, którzy po raz pierwszy brali udział w Biegu Gochów powiedzieli, że warto było przyjechać do Bytowa. Spotkali się z dobrymi polskimi biegaczami. Dla nich trasa biegu była trochę za ciężka. Tam, gdzie mieszkają, raczej nie spotyka się takich gór, jak na Bytowszczyźnie. Ale poradzi sobie. Cieszą się, że zajęli dobre miejsce. Za rok postarają się znowu przyjechać do Bytowa.

Składając gratulacje wszystkim, którzy walczyli na trasie V Biegu i dobiegli do mety — zapraszamy do udziału w VI Biegu Gochów. Listę uczestników V Biegu z uzyskanymi czasami oraz zwycięzców w poszczególnych kategoriach zamieścimy w następnym numerze „Zbliżeń”.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Zdjęcia: Jan Maziejuk



WĘDKARSKIE

ZBLIŻENIA



Zwrócił się do Mariana Kandziaka, prezesa ZO PZW z prośbą, by przedstawił swoją opinię o najistotniejszych problemach wędkarstwa w okręgu śląskim.

Nad wodą wszyscy są równi

— Coraz częściej słyszy się narzekania na pogarszający się stan i zasobność wód Pomorza Środkowego.

— Pomimo tych narzeków województwo śląskie nadal może uchodzić za oazę wędkarską, bowiem nie zostało w takim stopniu jak inne dotknięte zjawiskami degradacji naturalnego środowiska. Przyjęty przez WRN program odnowy biologicznej rzek jest konsekwentnie realizowany — może nastrajać optymistycznie. Oznacza to, że do 1990 r. powinna być przywrócona pierwotna klasa czystości rzek. W tej sprawie władze województwa wykazują duże zdecydowanie i mają w naszym Związku sojusznika. Mamy ponad 700 zbiorników o powierzchni ponad 1 ha. Możemy więc zadowolić także wędkarzy nie specjalizujących się w wędkowaniu na rzekach. Trzeba też wspomnieć, że coraz bardziej popularne jest wędkarstwo morskie. Pomimo sprzyjających warunków, nie notujemy jak dotąd znaczących osiągnięć sportowych. Zaczęliśmy wprowadzać organizować zawody, w tym także dla młodzieży, o czym świadczą wprowadzenie wędkarstwa do programu Słupskiej Olimpiady Młodzieży, ale nie wypracowaliśmy jeszcze właściwego systemu szkolenia i jest to obecnie jeden z ważniejszych kierunków działania nowego Zarządu Okręgu.

Nie wykorzystane są także nasze możliwości w obsłudze ruchu turystycznego. Gościmy przecież co rok w sezonie letnim około miliona turystów z kraju i z zagranicy, w tym także wędkarzy. Jak dotąd nie udało nam się przygotować wędkarskiej oferty dla gości. Odczuwamy niedostatki w reklamie, systemie rozprawiania zezwoleń, przygotowaniu parkingów, stanic, oznakowaniu wód, systemu recepcji itp. PZW, w porozumieniu z przedsiębiorstwami turystycznymi, czy też w systemie zleconym mógłby organizować „Wczasy z wędką”, spływy kajakowe, zawody dla wczasowiczów itp. Faktem jest, że okręg ma słabo rozwiniętą bazę recepcyjną, ale w programie inwestycji na najbliższe lata zakłada się modernizację obecnej siedziby ZO na Dom Wędkarza. Powinno się tam znaleźć kilkadziesiąt miejsc noclegowych, klub a także możliwość prowadzenia działalności gastronomicznej oraz zaopatrzenie w sprzęt wędkarski. Nieodwołnie będzie także wystawienie kilku stanic zarówno nad wodami bieżącymi jak i jeziorami.

— Czym wobec tego będzie się charakteryzować obecna kadencja Zarządu Okręgu?

— Nowa kadencja będzie okresem zdobywania nowych doświadczeń. W rezultacie wdrożenia Ustawy o rybactwie śródlądowym PZW staje w obliczu wielu nowych nieznanych dotąd problemów. Panuje powszechne przekonanie, iż zmniejszy się liczebność Związku, o czym zdecydowanie przesłanki ekonomiczne, tzw. nowe opłaty i składki. Będzie więc możliwość zweryfikowania szeregów. W świetle Ustawy PZW pozbędzie się wielu balastów, które czyniły zeń bardziej organizację gospodarczą niż społeczną. Oczywiście, Ustawa zobowiązuje do uzyskania efektów gospodarczych z posiadanych wód, ale będzie to obecnie interesować nie tylko wędkarzy lecz i państwo, które włącza wędkarskie pozyskiwanie ryb do programu żywienia narodu. Ta sytuacja niejako zmusza wędkarzy do zwracania większej uwagi na etyczną stronę wędkowania, na jego zorganizowanie i całą infrastrukturę. W ten sposób wzrasta znaczenie PZW i coraz częściej mówi się o potrzebie nadania Związkowi statusu Stowarzyszenia Wyższej Użyteczności ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

W tej nowej sytuacji Związek nie może działać w oderwaniu od innych właścicieli wód. Wypóbowanym sojusznikiem w naszym województwie były i są Państwowe Gospodarstwa Rybackie i układ ten, także w nowej sytuacji, musi być bezwzględnie podtrzymany. Trzeba się również zastanowić nad tym, czy nie warto dla koordynacji działalności na wodach, wymiary zobowiązuje do uzyskania efektów gospodarczych z posiadanych wód, ale będzie to obecnie interesować nie tylko wędkarzy lecz i państwo, które włącza wędkarskie pozyskiwanie ryb do programu żywienia narodu. Ta sytuacja niejako zmusza wędkarzy do zwracania większej uwagi na etyczną stronę wędkowania, na jego zorganizowanie i całą infrastrukturę. W ten sposób wzrasta znaczenie PZW i coraz częściej mówi się o potrzebie nadania Związkowi statusu Stowarzyszenia Wyższej Użyteczności ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

Nowa sytuacja powstaje również w działalności naszej straży zawodowej i honorowej. Zawodowa ochrona wód będzie się zajmować obecnie Straż Państwowa. Wzrośnie wobec tego znaczenie pracy Straży Honorowej PZW. Zanim przecież zorganizuje się dobrze działający system zawodowej ochrony wód, kłusownicy nie mogą działać bezkarnie. Jesteśmy także gotowi, w ramach dobrze pojmowanej współpracy z innymi użytkownikami wód, objąć ochroną także ich wody.

W tej kadencji dokonamy także zmian organizacyjnych. Podjęliśmy już działania na rzecz utworzenia rejonów.

— A co z wędkowaniem samego prezesa Zarządu Okręgu?

— Członkiem PZW jestem od 1977 r. Początkowo działałem w kole przy KW PZPR w Koszalinie, zaś po przejściu do pracy w Słupskiem działam w kole „Gryf”. Interesują mnie właściwie wszystkie sposoby wędkowania, tym niemniej najbliższy sercu jest pstrąg. Niestety, nie mam na swoim koncie znaczących sukcesów i w dalszym ciągu czekam na swoją życiową rybę.

— Życzę więc połamania kija. Dziękuję za rozmowę.

ANTONI KUSTUSZ



W obliczu
prawa

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Nie działał w próżni

Specjaliści od polityki społecznej twierdzą, że narastają różnorodne zjawiska patologii społecznej. Chodzi nie tylko o zjawiska związane z trudnością ekonomiczną, ale też o te, które wiążą się z osobowością człowieka, zwłaszcza różnego rodzaju charakteropatiami, socjopatią i psychopatią.

Współczesny polski przestępca, jak wynika z badań, to statystycznie przeważnie mężczyzna w wieku 29 lat, bez wykształcenia (zdecydowana większość kończy jedynie szkołę podstawową), niepracujący, wywodzący się ze środowiska miejskiego, działający nierzadko ze szczególną brutalnością. Włamuje się do mieszkań lub samochodów, w sposób zuchwały niszczy urządzenia zabezpieczające.

Temu portretowi, prawie bez retuszu, odpowiada osoba 27-letniego Krzysztofa G. mieszkańca Szczecinka, który w zeszłym tygodniu zasiadł na ławie oskarżonych przed Sądem Wojewódzkim w Koszalinie. Oskarżony jest o to, że od grudnia 1982 roku do października 1984 roku w Koszalinie, Szczecinku, Parzęcku, Starym i Nowym Wierzbowie, Manowie, a także w niektórych miejscowościach województwa katowickiego dokonał 33 kradzieży z włamaniami.

Pierwszy raz karany był w 1975 roku za kradzież w Okonku i Miastku. Skazany przez Sąd Rejonowy w Szczecinku na dwa lata pozbawienia wolności, po roku i siedmiu miesiącach pobytu w więzieniu odzyskał wolność na mocy amnestii.

Skończył szkołę zawodową (spawacz) i dwie klasy ogólniaki. Wcześniej się ożenił, odszedł wojsko, rozwiódł się, pojechał na Śląsk. Pracował w różnych zakładach, w tym m.in. w kopalni. Ożenił się po raz wtóry. Pracę porzucał lub jego wyrzucano za pijaństwo. Pił dużo.

Niewysoki, barczysty, silnie zbudowany, w kurtce pomarańczowego koloru, obojętnym wzrokiem wodzą po sali rozpraw. Zując gumę uśmiecha się z pobłażaniem, kiedy

śłucha zeznań niektórych świadków.

Świadek — starszy mężczyzna, właściciel komisji — mówi o tym, jak oskarżony zjawiał się w jego sklepie oferując czarno-białe telewizory i dwa reflektory dyskotekowe.

— Twierdził, że jest z Urzędu Spraw Wewnętrznych w Koszalinie i że likwidują wtaśniętą światłość i chcą sprzedać część sprzętu audiowizualnego. Nie śmiałem odmówić, kupiłem.

— Czy świadek wystawił te przedmioty na sprzedaż? — pyta sędzia.

— Nie, wziąłem je na własną potrzebę.

W śledztwie Krzysztof G. przyznał się do zarzucanych mu czynów i opisał szczegółowo swoje przestępstwa. Na rozprawie, przyznając się do zarzutów, odmówił wyjaśnień. Złożone w śledztwie wyjaśnienia — siedemdziesiąt kilka stron maszynopisu — odczytała ławniczka.

Pierwszej kradzieży z tej serii, za którą obecnie odpowiada, dopuścił się w nocy z 30 na 31 grudnia 1982 roku w Zorach na Śląsku. Przez nie domknięte okno dostał się do świetlicy domu kultury. Zabrał młotek do kawy oraz około dwustu paczek „Carmenów”, „Caro” i „Klubowych”.

Po tej jakby wprawce nastąpiła dłuższa przerwa, bo dopiero w maju 1983 roku motocyklem WSK pojechał do Szczecinka niedaleko Żor i przy pomocy łomu włamał się do sklepu spożywczego, miejscowej gminnej spółdzielni. Wyniósł 40 butelek spirytusu i 235 butelek wódek czystych i gatunkowych. Nawracal kilkakrotnie i w worku wywoził je do lasu. Ukrywszy trunki, wracał do nich co jakiś czas, stopniowo je wypijając.

Trudno opisywać wszystkie 33 kradzieże, byłoby to zapewne i nudne i niepotrzebne, ale przyjrzyjmy się niektórym ciekawszym przypadkom.

W czerwcu 1983 roku włamał się do sklepu przemysłowego „Nasz Dom” w Zorach. Skradł 12 dywanów, 6 bel firańek i białą pościel-

lową. Zrabowane rzeczy na doczepionym do motocykla dwukółowym wózku zwiózł w kilku turach do piwnicy w domu dziadków żony. Później łup sprzedawał, przypuszczalnie na targowisku w Katowicach.

W Radostowicach, również niedaleko Żorów, zrywając łomem kłódki włamał się do sklepu geosowskiego, z którego wywoził na motocyklu dwa worki wódki i spirytusu — łącznie 235 butelek. Alkohol ukrył w miejscu swego zamieszkania i sam stopniowo go wypijał.

Najniezwyklejszego wyczynu dokonał chyba w Rybniku, w listopadzie 1983 roku. Po dachach kamienic przebiegł na dach domu towarowego. Powyminał dachówki i po krokwiach zszedł na poddasze. Wystarczyło, że tupnął mocno kilka razy w stary zdmuszony strop, aby utworzyła się w nim dziura. Wsunął w nią wyrwaną z podłogi deskę i zjechał po niej do wnętrza domu. Buszował po stoiskach kilka godzin. Cztery walizki wypchał różnorakim dobrem — damskimi kurtkami z lisów, kołnierzykami z nutrii, kożuchami, odzieżą skórzaną, futrzanymi czapkami.

Po jakimś czasie zorientował się jednak, że w domu towarowym zgubił chyba swój dowód osobisty. Wrócił więc następnego dnia (był to dzień wolny od pracy), znów dziurą w dachu i, o dziwo, wśród stoisk odnalazł poszukiwany dokument.

W kwietniu ubiegłego roku wrócił do Szczecinka i zamieszkał u swojej rodziny. Rozpoczął teraz drugi etap przestępczej działalności. Kradł samochody — żuki i nysy — udowadniając, że pojazdy te można uruchomić pierwszym lepszym kluczykiem.

Skradzionymi samochodami poruszał się nie tylko po Szczecinku, ale wyprawiał się także do Koszalina. W koszańskiej bazie jednego z przedsiębiorstw transportowych włamał się do pomieszczeń kasy. Z hali naprawczej wziął palnik acetylenowy, chcąc nim przepalić szafę pancerną.

Nie udało się, gdyż ciśnienie acetylenu było za małe.

W Szczecinku dwukrotnie włamywał się do punktu skupu wełny przy ul. Strażackiej. Za każdym razem, znalezionym kawałkiem metalu, wybijał dziurę w miejscu po zamurowanych drzwiach. W sumie skradł 40 kilogramów wełny owczej i 50 kilogramów wólczki anilanowej i wełnianej.

Z kawiarni „Ewa” w Koszalinie wytoczył ciężką kasę pancerną, którą skradzionym samochodem żuk wywoził do lasu, koło Niedaliny i tam „rozpruł” przy pomocy siekiery. Wewnątrz znalazł niecałe 50 tysięcy złotych.

Ostatni raz włamał się w nocy z 11 na 12 października ubiegłego roku w Szczecinku. Wracał do domu pijany z restauracji. Przechodząc obok Spółdzielczego Domu Towarowego znalazł porzucony przez kogoś przecinak. Przy pomocy tego narzędzia z łatwością sforsował zamknięcia domu towarowego. W pięć walizek, które zabrał ze stoiska z wyrobami skórzanymi i w worek papierowy zapakował odzież skórzaną i futra. Najpierw wyniósł dwie walizki i zaniósł je do swego mieszkania. Za drugim razem zabrał walizkę i worek. Gdy po raz trzeci wracał z dwiema ostatnimi walizkami, w pobliżu postoju taksówek na placu Wolności zatrzymał go funkcjonariusz MO. Znalazł się wreszcie ktoś czujny i bystry, kto położył kres karierze włamywacza.

Grasował nocami, najczęściej pijany. W celu — jak to mówi Kodeks karny — skrócić kradzieży użycia skradł 10 samochodów. Włamywał się do sklepów i zakładów gastronomicznych (okradł np. „Jubilatkę” w Manowie i Szczecinku, „Fregatę” w Koszalinie). Okradł kluby i kioski „Ruch”, ogalał ze sprzętu radiowego domy kultury. Kradł wódkę, koniaki, wyroby kulinarne. Nie mając prawa jazdy, samochodami kierował po pijanemu. W sumie wartość skradzionego mienia — szacuje się na kwotę 4,2 miliona złotych.

Nie działał jednak w próżni. Kontaktował się z wieloma osobami, sprzedawał zrabowane mienie na targowiskach miał swojego pasera. Wiele osób, jeśli nie wiedziało dokładnie o jego działalności, to przynajmniej „musiało” się domyślać, że żyje, nie zupełnie legalnych źródeł utrzymania. Pomimo to udawało mu się przez całe dwa lata. Kradł i rozbijał samochody wielu instytucjom, a jednak nie przyłapała go żadna kontrola drogowa.

Specjaliści kryminolodzy twierdzą, że udział społeczeństwa w zwalczaniu przestępstw jest za mały. A przecież tak wiele zależy od społecznej aktywności, współdziałania społeczeństwa z organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Przestępstwo powinno mieć krótkie nogi.

PO ZDROWIE — DO NATURY

Tajemnice zielonej główki

Sezon saladowy już się zaczął, bo w sklepach zielone główki są coraz większe i coraz tańsze, a ponadto co zapobiegliwi działkowcy pod folią czy w inspektach zbierają już własne plony.

Salata jest właściwie dla wszystkich: dla otyłych — bo zawiera bardzo mało kalorii i dla szczupłych — bo mogą ją zjadać i na słodko i na słono, i z tłustym mięsem, i ze śmietaną.

100 g salaty zawiera tylko 12 kalorii, 10 j. wit. A, 0,03 mg wit. B₁ i B₂, 0,2-mg wit. PP, 3 mg wit. C. Najważniejsze jednak są w niej składniki mineralne, występujące w imponujących wręcz ilościach. W 100 g np. zawiera ona — 60 mg fosforu, 38 mg wapnia, spore ilości manganu i żelaza, trochę białka.

W innych krajach jada się znacznie większe ilości tego warzywa niż u nas, jest jej tam zresztą, np. we Francji, Włoszech znacznie więcej gatunków i uważa się ją za potrawę wzmagającą potencję męską.

Przyrządzając salate, przywykliśmy odrzucać wszystkie zewnętrzne bardziej zielone i — trzeba przyznać — trochę twardsze liście, a zostawiać jedynie te ze środka główki. Istotnie, są one najkruchsze i najsmaczniejsze, ale znacznie mniej wartościowe niż te zewnętrzne, nasłonecznione, bogate w chlorofil i znacznie bogatsze w witaminy.

Żeby zachować w salacie jak najwięcej tych składników, które powinny przynieść pożytek naszemu zdrowiu, nie powinniśmy:

— po pierwsze, sparzać liści, jak to niekiedy bywa w zwyczajach kulinarnych, lecz po umyciu otrząsnąć z wody i porozrywać je lub pokroić grubo nierzdownym nożem;

— po drugie, solić przed podaniem — gdyż traci jędrność, staje się brzydka i zmienia;

— po trzecie, zakwaszać jej octem (nawet winnym) — gdyż wówczas warzywo traci zawarte w nim żelazo.

Powinniśmy natomiast:

— używać cytryny lub kwasku cytrynowego, które nie wytrącają składników mineralnych;

— przyprawiać w taki sposób, by listki zetknęły się bezpośrednio z niewielką bodaj ilością jakiegoś tłuszczu (olej, śmietana, majonez), który uaktywni witaminę A i sprawi, że stanie się ona przyswajalna dla organizmu. Wiadomo bowiem, że wit. A rozpuszcza się w tłuszczach i tylko wtedy organizm ją przyjmuje;

— przyrządzać ją bezpośrednio przed podaniem na stół, gdyż wędznica traci znaczną część wartości;

— wzbogacać jej wartość odżywczą przez dodawanie innych warzyw (zielonej pietruszki, pomidorów, koperku itp.).

Jeśli zdarzy się nam dopuścić salate do przywędnięcia, łatwo możemy przywrócić jej świeżość przez zanurzenie w zimnej wodzie z cukrem (łyżeczka na litr wody).

Na koniec ciekawostka. Salata, odpowiednio przygotowana może mieć **WŁAŚCIWOŚCI NASENNE**. W tym celu główkę średnich rozmiarów zalewa się 1 litrem wody z 2 łyżeczkami miodu i gotuje się na wolnym ogniu tak długo, aż płyn wygotuje się do połowy. Tę wywaru pije się na godzinę przed zaśnięciem — 1 kielisek.

Zycząc szczęśliwych salato-skutków i salato-zbiorów!

ANNA WIECH

„Partyzancka” roboata z efektami



Już samo zakwalifikowanie się do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży był dużym sukcesem. W decydującej rozgrywce okazał się zwycięzcą drużyna z tytułem wicemistrzów Polski!

„Zbliżenia” zostały zaproszone przez sekretarza AZS w Słupsku, Grzegorza Leśniaka na trening srebrynych medalistów. Mieliśmy jednak małego pecha, zastaliśmy bowiem w hali przy ul. Arciszewskiego zaledwie czterech zawodników, ich wychowawcę i trenera w jednej osobie Piotra Zduńskiego. Trzech utalentowanych słupszczyzan Marek Podolski, Henryk Ściągala i Roman Waśków otrzymało powołania na zgrupowanie kadry Polski. Inni chorują bądź u-

pełniają zaległości w nauce. Wszak koniec roku szkolnego bardzo blisko.

Usiedliśmy w przytulnym pomieszczeniu Studium Wychowania Fizycznego WSP i przy słuchaliśmy się wspomnień z pamiętnych dla chłopów finałów wrocławskiej imprezy.

Mówi Piotr Zduński, trener II klasy, absolwent AWF w Gdańsku, „w cywilu” nauczyciel ZSB w Słupsku:

— Przed inauguracją rozgrywek makroregionu pomorskiego postawiliśmy sobie cel zajęcia pierwszej lokaty. I tak też się stało. Wygraliśmy eliminacje strefowe, oddając tylko jeden mecz w Elblągu. Później był wyjazd na półfinały do Szczecina. Wspinaliśmy turniej i niezwykle moc-

ni rywale. Gospodarze, Stal Stocznia, wyrzobili już sobie monopol na tytuły mistrzowskie. Sprawiliśmy wszystkim ogromną niespodziankę. Najpierw 3:0 z Gwardią Wrocław po najlepszym chyba w historii naszych występów meczu. Później 3:0 z AZS Częstochowa i na koniec, kiedy mieliśmy zapewniony awans 3:1 ze Stalą. Przed wyjazdem do Wrocławia wszyscy oczekiwali deklaracji. Powtarzałem, że każde zwycięstwo w takim towarzyskim będzie sukcesem. Udało się. Nasi pierwsi przeciwnicy z Hutnika Kraków spoglądali na nas z wyższością. Szybko jednak sprawa dźgnięta została na ziemię, kiedy schodzili z boiska pokonani 1:3.

Najtrudniejszy był chyba mecz z Hajnowką, wygrany

3:1. W tym momencie byliśmy już w finale „A”. Mogliśmy sobie pozwolić na grę z Legnicą tylko z zawodnikami urodzonymi w 1969 r. Wynik 3:0 mówi wszystko, ale do szczęśliwego końca droga była jeszcze daleka. Zwycięstwo 3:1 ze starymi znajomymi Gwardią Wrocław dawało srebrny medal. I wreszcie finał. Naprzeciw ambitnych, nie opierzonych jeszcze chłopów znad Słupi wielki faworyt spartakiady — Grodziec Będzin. Niezwykły to zespół. Specjalnie montowany na te zawody. Z Będzina gra w nim tylko dwóch chłopów. Pozostałych ściągnięto z innych ośrodków. Prawie reprezentacja okręgu katowickiego. Chłop jak debiutant. Wysoki blok, silny atak. Można ich było zaszkodzić zmianą rytmu gry i zagraniami kombinacyjnymi.

Udało się to podopiecznym P. Zduńskiego jedynie w drugim wygranym do 7 setów. Tym razem musieliśmy płacić jeszcze frycowe za brak doświadczenia. Byli najmłodszym zespołem turnieju. I to jest obiecujące.

Pięć lat temu P. Zduński wybrał z piątych klas SP 4 i SP 14 sprawnych chłopków i rozpoczął z nimi szkolenie. Z 60 zawodników pozostało 10. Odpadli ci, którzy nie chcieli się uczyć i pilnie pracować. Młodemu szkoleniowcowi pomagał nauczyciel z SP 3 Bronisław Śluc (II trener). Dzięki uprzejmości dyrektora Zespołu Szkół Budowlanych Jerzego Pioterka mogli ćwiczyć w sali przy ul. Sobieskiego.

— Wszystko robiliśmy chałupniczą metodą — mówi P. Zduński. — Pracowaliśmy w bardzo trudnych warunkach. Chłopcy sami zaopatrywali się w sprzęt sportowy. Na obozie zimowym, kiedy wychodziliśmy w teren niektórzy ćwiczyli w spodniach... od garnituru. Przyglądający się nam trenerzy krętili z niedowierzaniem głowami lub pukali się znacząco w czoło. Ale ci młodzi ludzie robili to dla siebie, dla własnej satysfakcji. Przedkładając trening i udział w zawodach sportowych nad „uśmiechy” dnia codziennego. Uczą się i wychowują przez sport. Dobrze, że w większości rozumieją to nauczyciele szkół a także wszyscy rodzice. To właśnie oni byli naszymi największymi sympatykami. Od roku występują pod firmą AZS.

Trudno nie zadać sobie pytania, dlaczego w Słupsku nie ma spotkań przynajmniej drugiej ligi męskiej siatkówki. Czy nadal będą dobre wyniki w kategorii juniorów?

Jak można myśleć o poprawie wyników, o długofalowej polityce szkoleniowej, gdy próby sportowego wyczynu w grach zespołowych prowadzi się wyłącznie na uczelni i wspomagających ją szkołach. W regionie, gdzie siatkówka męska nie cieszy się raczej popularnością i funkcjonują tylko dwie sekcje seniorów (Pogoń Lębork i AZS Słupsk) w AZS potrafiłono stworzyć namiastkę ośrodka szkolenia siatkarzy talentów. Zdolnych ludzi jest tu sporo i można by z nimi wiele osiągnąć — nawet w II lidze, jak twierdzą szkoleniowcy, gdyby zespół znalazł oparcie i mógł stanąć na mocnym gruncie — od wstępnego szkolenia w szkole podstawowej do zatrzymania w klubie absolwentów uczelni. Ale do tego trzeba wiele zaangażowania działaczy i perspektywicznego myślenia ze strony WFS.

JERZY RAUBE

Na zdjęciu: W górnym rzędzie od lewej stoją: Bronisław Śluc (II trener), Marek Podolski, Mariusz Maziarz, Roman Waśków, Waldemar Magnuszewski, Henryk Ściągala, Tomasz Dudko, Dariusz Lubkiewicz, Piotr Zduński (I trener), Grzegorz Leśniak (sekretarz AZS WSP). W dolnym rzędzie od lewej: Piotr Sajewicz, Przemysław Słupski, Leszek Głowacki, Tomasz Jurko, Piotr Jędrzejczak (kapitan drużyny), Adam Arcimowicz.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

CZWARTEK

PROGRAM I

10.50 DT — wiadomości 16.25 DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas oraz film z serii „Na lewo od pingwinów” (9) odc. 11. „ZOO nie jest przytulkiem” film fabularny TV RFN 17.20 DT — wiadomości 17.30 Interstudo 17.55 Witryna 18.05 Patrol — wojskowy magazyn publicystyczny 18.30 Sonda — magazyn popularnonaukowy 19.00 Dobranoc: „Krokiety Młani” 19.10 Mieszkańcy — wszechświat budowlana 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 Teatr Sensacji: Georges Simenon „Bella” 22.05 DT — komentarze 22.30 Zawsze po dwudziestej pierwszy 23.10 Słowo Sport — ME w koszykówce mężczyzn 23.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.05 Sprośbu sam 17.30 Impuls — magazyn nauki i techniki 18.00 Lekcja 18.30 Program lokalny 19.00 Północna sportu: „Kto się przyzna do Teresy Kasprzyk” 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 DTV 20.00 Gorąca linia — express reportaż 20.15 Salon Muzyki — 200-lecie baletu polskiego 20.55 24 klatki na sekundę 21.15 DT — wydarzenia 21.30 Refleksje o państwie — rozmowa z prof. Marianem Orzechowskim 22.05 Oblicza polskiego kina: „Nóż w wodzie” 23.40 DT — wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.30 Film dla II zmiany: „Równiny nieba” austral. film fabularny 10.50 DT — wiadomości 11.00 Domowe przedszkole 16.25 DT — wiadomości 16.30 Dla młodych widzów — Tyłko dla orlat 16.55 Dla dzieci: Piątek z Pankracym 17.20 DT — wiadomości 17.30 Magazyn związkowy: Związek zawodowy — jaki jest? 18.00 Bez próby — Tak było w Zielonej Górze 19.00 Dobranoc: „Takie sobie bajeczki” 19.10 „Kasza bom urodzony” — rep. film 19.30 Dziennik 20.00 Monitor rządowy 20.30 „Równiny nieba” austral. film fabul. 21.50 DT — komentarze 22.20 Studio Sport: ME w koszykówce mężczyzn 22.55 Magazyn literacki 23.45 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 Siedziwo w sprawie „Zmienić klimat 17.30 „Ekonomia na co dzień 18.30 Program lokalny 19.00 Zbliżenia czyli to i owo o filmie 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 DTV 20.00 Spotkanie ze Stanisławem Hadyń (4) — „Ten, który przybył w porę” 20.30 Jarmark — magazyn rozrywkowy 21.15 DT — wydarzenia 21.30 Było, nie minęło — magazyn filmów dokum. 22.00 Film Richarda Lestera „Brita-

nnica w niebezpieczeństwie” ang. film sensac. 23.45 Słowo krytyczne „Portret rodzinny” 0.15 DT — wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

9.00 Dla młodych widzów: So botka oraz film z serii „Niebieskie lato” odc. pt. „Beatriz, moja miłość” film fab. TV hiszpańskiej 10.30 DT — wiadomości 10.40 Historia dramatu polskiego: Bruno Winawer „RH inżynier” 12.15 Na krawędzi słowa 12.35 Poradnik rolniczy 13.35 Długie życie — sylwetka I. Ignasiak 13.53 Świat z bliska — Etiopia 14.30 Do zwycięstwa: Pionierzy Ziemi Odzyskanych 15.00 DT — wiadomości 15.10 Słowo na drogę — Spotkanie z Januszem Przymanowskim 15.30 Tybuna Sejmowa 16.00 „Królowa Bona” film fabularny TP (7) 17.00 Studio Sport: Finał MS w jeździe parami na żużlu 18.20 Pegaz — magazyn kultury 19.00 Dobranoc: „Bolek i Lolek” 19.10 Z kamerą wśród zwierząt — Szaty zwierząt: ssaki 19.30 Dziennik 20.00 „Szat” — ang. film fab. 21.45 Czas — magazyn public. 22.15 DT — wiadomości 22.20 Studio Sport (ME w koszykówce mężczyzn) 23.10 Co 10 minut pociąg — piosenki Małgorzaty Małyszewskiej 23.45 Kino nocne: „Rewir siet zanta Martinera” odc. pt. „Garść zwirow” film fabularny TV nowozelandzkiej

PROGRAM II

13.30 DT — wiadomości 13.40 Od soboty do soboty 13.55 5—10—15 — Zespół DOM przedstawia 15.10 Temat na dziś — Dni Morza 16.00 1500 sekund wielkiego sportu 16.20 Temat na dziś — Dni Morza 17.05 Wideoteka 17.35 Temat na dziś — Dni Morza 18.30 Program lokalny 19.00 Przed turniejem miast 19.15 Dni Morza — program rozrywkowy 19.30 Dziennik dla niesłyszących 20.00 KINORAMA — magazyn filmowy 20.45 Filharmonia „Dwójki” — Festiwal Muzyki Łańcut 85 21.20 Tydzień w polityce — komentarze Karol Szyndler 21.35 Program muzyczny: Brano dla Tomasza Szveda — Model na uwiegi 22.20 DT — wiadomości 22.25 Literatura i ekran: „Królowie przekleci” — „Lew i Lilie” cz. 2 filmu fabularnego

bularnego TV franc. 23.20 Powroty — Satyra lat pięćdziesiątych (prowadzenie: Jonasz Kofta)

NIEDZIELA

PROGRAM I

8.20 Tydzień — magazyn spraw rolniczych i wsi 9.00 Dla młodych widzów: Tele ranek oraz film „Przemysław” odc. 12 pt. „Werbownicy” prod. TV ang. 10.30 DT — wiadomości 10.35 „Wielkie rzeki świata” — film dokum. TV franc. odc. pt. „Tamiza” 11.30 Reportaż z przeszłości — temat 40 11.55 Siedem anten — magazyn o państwach socjalistycznych 12.55 Kraj za miastem 13.20 Telewizyjny Koncert Zyczeń 14.05 TV Teatr Młodego Widza: John Tolkien „Pogromca smoków” cz. I 15.00 DT — wiadomości 15.10 Tam, gdzie rośnie wanilia, odc. 14 pt. „Perla Antyli” 16.00 Teatr TV: P. Gojawiczyńska „Dziewczęta z Nowolipiek” — „Kwiryna”, reż. Stanisław Wohl 17.30 Można prawie wszystko — widowsko publicystyczny no-artystyczny 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka: „D’Artagnan i trzej muskietierowie” 20.00 „Jak rozwód, to rozwód” — komedia obyczajowa prod. CSRS 21.30 Klub międzynarodowy 21.55 Słogi B. Brechta śpiewa E. Wojnowska 22.25 Sportowa niedziela 22.55 DT — wiadomości

PROGRAM II

9.30 „Jak rozwód, to rozwód” — film fab. prod. CSRS (dla niesłyszących) 11.00 „Kto ich jeszcze pamięta” — wojskowy program dokumentalny 11.30 Niedziela „Dwójki” — DT — wiadomości 11.40 Mister eksportu 12.00 Kwadrans z hejnałem 12.15 Lokalny Koncert Zyczeń 12.45 Turniej miast: Jasło — Hława 13.55 Kalejdoskop filmowy KI 14.35 „Wielka gra” 15.35 Turniej miast Jasło — Hława 16.35 Jutro poniedziałek 17.00 Koleczaste kule z rąf — film dok. 17.40 „Jeździec w czarnej masce” odc. 1 pt. „Karnawałowa sobota” film TV hiszpańskiej 18.30 Turniej miast 19.30 Dziennik — dla niesłyszących 20.00 Sport w „Dwójce” — finał ME w koszykówce mężczyzn 21.30 Turniej miast 22.45 Wielkie filmy małego ekranu: „Saga rodu Palliserów” film fab. TV ang. odc. 20.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.25 Program dnia DT 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC „Lewa... prawa... lewa... prawa...” odc. 3 16.55 Dla dzieci: Zwierzyńce 17.20 DT — wiadomości 17.30 Z filmoteki 40-lecia — Portrety — „Droga na Olimp” 18.05 Telewizyjny Informator Wydawniczy 18.20 Saldo — magazyn gospodarczy 19.00 Dobranoc: „Dinozaurek” 19.10 Echa stadionów 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.15 Teatr TV — Scena Faktu — Ryszard Frelek: „Jajta 1945 — dzień szósty, 9 lutego” 21.15 Eksportować, aby żyć 21.45 DT — komentarze 22.10 „Skorpion” — reportaż filmowy 22.40 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.00 Zaczynamy od poniedziałku — Grzeszność, wychowanie, kultura na co dzień 17.30 Tajemnice przeszłości — „Ślaski Olimp” 18.00 Krajobraza kultury — Opolskie 18.30 Program lokalny 19.00 ABC — teleturbinę językową 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Kalendarz — historyczny 21.15 DT — wydarzenia 21.30 Magazyn motoryzacyjny 21.55 Opowieści o miłości: „Wyjdz za mąż, Ewo” film fabularny CSRS 23.15 DT — wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.55 Film dla II zmiany: „Sto wartyści z Eleusis” odc. pt. „Tajemnicze listy” 10.30 DT — wiadomości 16.25 Program dnia 16.30 Akademia muzyczna 16.55 Dla dzieci: Michałki 17.20 DT — wiadomości 17.30 „Sto” — węgierska komedia filmowa 18.30 Mówmy otwarcie — program publicystyczny 19.00 Dobranoc: „Rozbójnik Rumcajs” 19.10 Klinika zdrowego człowieka (o chorobach serca) 19.30 Dziennik 20.00 Publicystyka 20.30 Stowarzyszenie z Eleusis” odc. pt. „Tajemnicze listy” — film TV franc. 21.30 „Co dalej?” — wiadowsko publicystyczny 22.10 DT — komentarze 23.20 DT — wiadomości

PROGRAM II

17.05 Zespół adwokacki 17.30 „Nieznaną front” — program publicystyczny 18.30 Program lokalny 19.00 Podaj łapę — magazyn 19.20 Przeboje „Dwójki” 19.30 Dziennik 20.00 Gorąca linia — express reporterów 20.15 „Manuel De Falla” — franc. film muzyczny 21.15 DT — wydarzenia 21.30 X’ zaprasza — „Kadzi” — film w samogłosce” — film fab. prod. RFN 23.15 DT — wiadomości

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „KOLEJARZ” W ŚLUPSKU ul. Nowotki 3, tel. 260-34

O G Ł A S Z A

PRZETARG NIEOGRANICZONY na następujące pojazdy:

- samochód żuk — cena wywoławcza 300.000 złotych
- samochód syrena R-20 — cena wywoławcza 120.000 złotych
- przyczepa ciągnikowa — cena wywoławcza 70.000 złotych

Przetarg odbędzie się 21 czerwca 1985 roku o godz. 10.00. Pojazdy można oglądać w przeddzień przetargu w godz. 8—15. W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się godzinę później.

Zastrzegę się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-62

SPRZEDAŻ

SAMOCOD DAF-55, rok 1972 — sprzedam, Żelkowo, tel. 11-18-85. G-671

SYRENE 104 w dobrym stanie — sprzedam, Słupsk, tel. 261-70 lub Ustka, tel. 144-661. G-678

SYRENE 104 po remoncie. Motorower Romet dwuosobowy oraz magnetofon kasety z kolumnami — sprzedam, Słupsk, ul. Podgórna 19/12, po 17. G-681

SAMOCOD Golf, czterodrzwiowy, 1978 rok — sprzedam, Słupsk, tel. 256-36, po 19. G-698

NYSE Towos, nowa — sprzedam, Darłowo, tel. 28-00, po 18. G-699

FIATA 1500, nowy — sprzedam lub zamienię na Fiata 126p. Słupsk, Koszalińska 20/78. G-700

WARSZAWĘ z silnikiem górno zaworowym w całości lub na części tania sprzedam, Słupsk, Żygmunta Augusta 72/54, po godz. 15. G-701

SAMOCOD Trabant, 1977 rok — sprzedam. Marszewo 54, gmina Postomino. G-703

NADWOZIE Poloneza 1983 rok, po wypadku — sprzedam, Słupsk, tel. 258-53. G-683

MOTOCYKL CZ-350, rok produkcji 1982, stan dobry — sprzedam, Henryk Janus, Darłowo 19, 76-239 Potęgowo. G-685

MOTOCYKL MZ-150, tania sprzedaż. Strzelinko 10, Szczudrawa. G-690

MOTOCYKL MZ-250 sport — sprzedam, Kwakowo koło Słupska, Łobocki. G-708

GARAZ przy ulicy Koszalińskiej w Słupsku — sprzedam, Oferty pisemne, Słupsk, Zbliżenia, nr 678. G-679

MIESZKANIE własnościowe 78 m kw. (parter) z ogródkiem tania sprzedam, lub dwupokojowe, może być kwaterekowe, Słupsk, ul. Gdynska 28/1. G-683

ZESTAW mebli (zak. wersalke — sprzedam, Słupsk, ulica Kołłątaja 8/3, po 18. G-686

SEGMENT typu „Słowiniec” — sprzedam, 76-200 Słupsk, ul. Słowackiego 39/11. G-691

ROZNE

DWA mieszkania M-2 dwupokojowe parter w Sławnie, IV piętro w Uście zamienię na jedno M-4 — M-5 w Uście, Ustka, tel. 145-578. G-678

PRZYMJE panów na pokój, Słupsk, ul. Gdynska 42. G-680

POL DOMKU, 3 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o. etażowe, ogród, zamienię na kawalerkę własno-

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH ŚLUPSK

z siedzibą w BRUSKOWIE WIELKIM

O G Ł A S Z A PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż 4 KURNIKÓW

o powierzchni 1.200 m kw. każdy pochodzących z inwestycji zaniechanych w miejscowości Wiklino k. Słupska

Kurniki można oglądać codziennie w godz. 7.00—15.00. Przetarg zostanie przeprowadzony w siedzibie Zarządu SKR w Bruskowie Wielkim dnia 15.08.85 r. o godz. 9.00.

Cena wywoławcza jednego kurnika wynosi 6 mln złotych. Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić wadium w wysokości 100 tys. zł do kasy SKR lub na konto Spółdzielni nr 877006-5151-131 w BGŻ Słupsk w terminie co najmniej na 14 dni przed terminem przetargu.

W przetargu mogą brać udział:

- osoby prawne w rozumieniu art. 33 Kc
- spółki prawa cywilnego i handlowego o kapitale mieszanym z udziałem 49 proc. kapitału zagranicznego
- osoby fizyczne — obywatele państwa polskiego.

Rozbiórka kurników we własnym zakresie. Blizszych informacji udziela Zarząd Spółdzielni — tel. 11-21-93, 11-21-26 Bruskowo Wielkie.

Inwestor zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-61

SPÓŁDZIELNIA KÓŁEK ROLNICZYCH ŚLUPSK

z siedzibą w BRUSKOWIE WIELKIM

zatrudni natychmiast

pracowników na stanowiska:

- kierownik zakładu usług mechanizacyjnych
- kierownik zakładu usług warsztatowych
- specjalista ds. bhp i p.p.o.
- specjalista ds. zaopatrzenia
- mechanik maszyn rolniczych
- księgowe (oferujemy płace od 11 do 18 tys. zł miesięcznie).

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Zarządzie SKR w Bruskowie Wielkim, tel. 11-21-26, 11-21-93.

K-60

PAŃSTWOWY DOM POMOCY SPOŁECZNEJ DLA DOROSŁYCH w Machowinie

zatrudni MAGAZYNIERA

Wymagany 2-letni staż. Oferujemy mieszkanie służbowe. Telefon 116-92.

K-63

ZBLIŻENIA — Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Anna Kruzel, Ludwik Loos, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Elżbieta Poturaj — redaktor tech.-graf., Anna Raczynska, Jerzy Szych.

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie, ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 279-21 wewn. 260.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”. Koszaliński Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 76-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie

całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY:

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prawnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów:

— osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę:

- do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;
- do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

E-8

HOROSKOP



Fot. J. Maziejuk

*** BARAN (ur. 21 III—20 IV).** Wprawdzie układ planet nadal będzie ci sprzyjać, ale mniej będzie w tym tygodniu relaksu. Jeśli plan postępowania masz już opracowany — zacytuj, nie grozi ci żadne ryzyko. Jeśli zaś do sprawy weźmiesz się chaotycznie — przegrasz. Zatem — rozważ i jeszcze raz rozważ. W życiu osobistym, zwłaszcza w sferze intymnej intensyfikacja przeżyć i nowe emocje.

*** BYK (ur. 21 IV—20 V).** Na jakiś czas musisz zmieścić taktykę na polu działań profesjonalnych. Jeśli zamierzasz osiągnąć upragniony cel zrezygnuj z intryg, zdamskuj cię bo wiem i niełatwo będzie ci zachować twarz. Znacznie pomyślniej potoczą się sprawy prywatne. Dane ci będą miłe chwile i powody do zadowolenia. Wenus zwiastuje rozproszenie problemów serca i pogłębienie związku uczuciowego.

*** BLIZNIĘTA (ur. 21 V—21 VI).** Oddziaływanie Jowisza sprawi zmienne powodzenie i nastroje. W domu nasila się konflikty, w pracy trzeba będzie podjąć bardzo ważne decyzje, których konsekwencje zaciągną na twoich układach ze zwierzchnikami. Zanim więc powiesz „tak” lub „nie” spróbuj wybiegów dyplomatycznych. W uczuciach zamieszanie i sprzeczne działania. Do nowej

znajomości odnoś się z rezerwą — ten ktoś ma interes w zbliżeniu się do ciebie.

*** RAK (ur. 22 VI—22 VII).** Mimo że pracujesz na „wydechu” zmusisz się do intensyfikacji wysiłków, gdyż cel będzie w zasięgu możliwości. I tylko od uporów i konsekwencji zależeć będzie jego realizacja. Twoich najbliższych coraz bardziej irytuje twój do nich stosunek... Jeśli teraz nie potrafisz zrezygnować z osobistych przyjemności nie odzyskasz ich uczucia.

*** LEW (ur. 23 VII—23 VIII).** Będziesz żyć jak w kolowrocie — impulsywne decyzje, niekonsekwencja w postępowaniu i komplikacje w życiu osobistym będą przyczyną niekorzystnych działań zawodowych. Jeśli to tylko możliwe weź urlop i przeczekaj ten niekorzystny czas. W kwestiach serca nie wydawaj zbyt pochopnych i kategorycznych sądów typu: „wszystko straciło sens”, gdyż już wkrótce czekają cię dni szczęśliwe.

*** Panna (ur. 24 VIII—23 IX).** W kręgu zawodowym nowe sytuacje i projekty. Ale Saturn przestępuje przed pochopnym podejmowaniem zobowiązań bez pokrycia. Jeśli się tego nie ustrzeżesz nawarzysz piwa... W kwestiach uczuć nie poddawaj się melancholijnym nastrojom, ale także nie forsuj niczego na siłę. Spróbuj „odgrząść” to co minęło. Uwaga! możliwe kolizje w komunikacji.

*** WAGA (ur. 24 IX—22 X).** Oddziaływanie Słońca wyposaży cię w energię, humor i wdzięk. I mimo że nie zabraknie kłopotów w pracy czy też w załatwianiu ważnych spraw po konasz je bez trudu, a być może nawet osiągniesz pewne sukcesy. Błyszcząc będziesz na gruncie towarzyskim, staniesz się ośrodkiem zainteresowania i podziwu. Złazszca jedna osoba obdarzy cię szczególnym zainteresowaniem — odważnij się.

*** SKORPION (ur. 23 X—22 XI).** Z pospiesznego trybu życia wytrąci cię chłoba lub może tylko zmęczenie. Zbyt długo przeżywasz wydarzenia każdego minionego dnia stąd stresy i wyczerpanie. Nie daj się osiągnąć wszystkiego naraz. Zatem dokonaj wyboru celów, nie rozmięniaj się na drobne. Na duchu podtrzymaj cię czule słowa i gesty partnera. Nie wstydź się wzruszeń.

*** STRZELEC (ur. 23 XI—21 XII).** Długo oczekiwanego powodzenia w sprawach osobistych sprawi, że życie wyda ci się łatwiejsze i barwniejsze. W pracy dość nagle przyjdzie ci spełniać nową rolę i zyskasz poklask, a być może także gratyfikacje finansowe. W sferze uczuć przeżyjesz chwile szczęścia, ale wiele

przed tobą jeszcze zabiegów, by zatrzymać je przy sobie.

*** KOZIOROŻEC (ur. 22 XII—20 I).** Wprawdzie potrafisz ze stoickim spokojem znosić wszelkie przeciwności losu, ale wydarzy się coś, że wybuchniesz. I bardzo dobrze — nareszcie rozszkafujesz fałszywych sojuszników. Mimo tak za skakującej sytuacji musisz znaleźć czas na życie towarzyskie, które zapowiada się nader interesująco. Otrzymasz korespondencję, z którą łączysz wiele nadziei.

*** WODNIK (ur. 21 I—20 II).** W pracy intensywne działania, w życiu prywatnym nowe zaskakujące sytuacje. W kręgu zawodowym bardzo prawdopodobne zasadnicze zmiany, które wpłyną korzystnie na twoją pozycję materialną. W domu odżyją dawne urazy i nieporozumienia. Twoje życie poza rodziną przybiera zbyt wybujały kształt. Wodniki wolne mają szansę na atrakcyjną znajomość.

*** RYBY (ur. 21 II—20 III).** Na nic zda się twój mister nie ułożony plan. Przypadnie ci wykonać jakąś pilną pracę zleconą i umknie ci okazja, na którą tak bardzo liczyłeś. Kwestie osobiste mogą ułożyć się pomyślnie, jeśli zdobędziesz się na pełną szczerość. Powiedz co lubisz, a co ci drażni.



ZNACIE?... NO TO POSELUCHAJCIE!

Człowiek z mezolitu

Niezwykłego odkrycia dokonano swego czasu we wsi Janisławie pod Skierniewicami. Odkopano tam grób sprzed 10 tysięcy lat, a w nim szczątki ludzkie: czaszkę, kości obu par kończyn i miednicę. Wszystko w złym stanie, nadające się jednak do odtworzenia.

Badania dowiodły, że pochowany w grobie człowiek pochodzi z okresu mezolitycznego (środkowy okres epoki kamienia od około 8 do 3,5 tysięcy lat p.n.e.), który trwał u nas dosyć krótko, a zaznaczył się dużą różnorodnością wyrobów krzemieniowych. Należy wspomnieć, że znalezione tego rodzaju zdarzają się w Polsce niezwykle rzadko.

Po dokonaniu pomiarów i szczegółowych badań wyszło na jaw, że odkryte w Janisławicach szczątki należały do człowieka w wieku około lat 30. Był to mężczyzna niskiego wzrostu, grubość ciała, twarz miał dużą, płaską, oczy głęboko osadzone, nos szeroki. Kogo ten rysopis przypomina? Jest jakby kopią mieszkańców najdalej na północ wysuniętych krańców Europy, czyli Lapończyków, trudniących się jeszcze i dziś hodowlą reniferów.

Aby dojść prawdy, przewertowano materiały dotyczące 350 szkieletów lapończyków, wydobytych ze starożytnych cmentarzy w prowincji Finmarken w Norwegii. Podobieństwo z owym człowiekiem janisławickim oka-

zało się uderzające. Wpływa stąd wniosek, że mniej więcej przed 10 tysiącami lat przeszedł przez Mazowsze jakiś lud koczowniczy, spokrewniony z Lapończykami.

Godnym odnotowania jest również fakt, iż w Polsce przez szereg wieków mieszkali Celtowie, lud indoeuropejski. Praojczyzna plemion celtyckich znajdowała się pierwotnie między Renem a Łabą. W VI stuleciu p.n.e. ogarnął ich pęd do dalekich wędrówek. Zajeli Wyspy Brytyjskie, Francję, północną Italię, dotarli za łuk Karpát. Część natomiast „turystów” zboczyła z drogi i posuwając się wzdłuż Dunaju przeszła przez Bramę Morawską na Śląsk, a tak że w okolicy dzisiejszego Krakowa.

Przybyłszy dość szybko pomieszał się z miejscową ludnością i po upływie czterech wieków wyzbył się własnej kultury. A trzeba powiedzieć, że była to kultura oryginalna i stosunkowo wysoka. Celtowie rozprzeczniłi na Śląsku i w Krakowskim ulepszone żarna, koło garncarskie, budowę pieców oraz wiele nowości z dziedziny metalurgii.

Nie potrafili jednak dobrze hartować stali, ich miecze nie dorównywały mieczom rzymskim. Zasłużyli się jeszcze tym, iż wprowadzili do obiegu monety srebrne i złote, będące naśladowaniem monet bitych przez Aleksandra Wielkiego.

O ludność murzyńskiej, mieszkającej przed wiekami w Europie, śmiem przypuszczać, nie wiemy zbyt wiele. Okazuje się, że Murzyni zamieszkali południowo-zachodnią Europę wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego. Na ślady tego ludu natrafiono po raz pierwszy w roku 1901 pod czas poszukiwań w grotach Grimaldi, włoskiej miejscowości koło Mentony. Na głębokości dziesięciu metrów pod ziemią uczeni natrafili na kilka szkieletów, pochowanych w sposób obrzędowy. W jednym z grobów znajdowały się resztki naszyjnika z przedziurawionych muszelek i inne drobniaki, wśród nich ciekawa figurka kobiety, przypominająca kształtami dzisiejsze Hotentotki. Dalsze odkrycia potwierdziły istnienie siedlisk murzyńskich na wspomnianym terenie.

Nie wiadomo dokładnie, co się z nimi potem stało. Możemy sobie tylko wyobrazić, że wymarli wskutek jakiejś epidemii, albo do porzucenia siedzib zmusiła ich zmiana klimatu. Nie można wykluczyć też faktu wyparcia ich przez inne plemiona, bardziej wojownicze i lepiej uzbrojone.

Nie zapomnijmy, że wszystko to działo się przed kilkudziesięcioma tysiącami lat, że Europę odwiedzały przeróżne ludy, których obyczaje były różne, a nawet kłóli ludzkość.

BUK



Sędziwe kaczk

NRD. Choć — jak na kaczkę — dwadzieścia jeden lat to wiek sędziwy, Ula i lewej porusza się całkiem swobodnie, towarzysząc na codziennym spacerze swej o 4 lata młodszej córce.

CAF-ADN

KRZYŻÓWKA

z hasłem

1	7	2	ER	3	●	4	22	●	5	3	●	6	21
26	●	M	13	●	W	E	0	4	A	R	1	2	●
8	A	L	1	5	11	●	D	●	N	●	7	●	●
9	●	G	●	9	E	N	B	8	D	0	M	8	●
10	T	3	R	0	6	●	6	●	A	●	K	●	●
11	●	A	●	11	5	6	2	12	D	2	K	A	●
14	N	20	2	A	●	●	36	●	1	●	●	●	●
15	●	3	●	●	15	B	L	1	22	M	25	A	●
16	A	B	A	12	2	V	R	9	●	E	23	●	●
17	●	E	●	U	●	19	2	A	27	C	1	9	5
20	W	R	0	2	5	A	●	1	●	K	●	●	●
21	●	E	9	●	E	17	●	21	5	0	0	10	●
22	0	●	L	14	K	●	24	●	P	●	●	●	●

NAGRODA

Nagrodę w postaci premiowego bonu oszczędnościowego PKO — za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 21 — wylosował HENRYK CHYL, ul. Traugutta 7a, m. 7, 77-300 Człuchów.



Zeichnungen Barbara Heintze